GAZETA PORANNA

Adres Redakcji i Administracji: LWÓW, ulica CHORĄŻCZYZNY 31. Tel. Redakcji 1-78 i 2-30. Tel. Admin. 73 i 12-38.

Cena egzemplarza: 15 gr.

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Nr. 7500 | Lwów środa 5 sierpnia 1925. | Rok XVI.

Wielka narada finansowa w Warszawie.

Ulewa zatopiła część Łodzi.

Manewry sowieckie nad granicą Polski.



OBRABOWANA PO POWROCIE Z TEATRU.
Do artykułu na str. 9).

Sowiety znów obiecują solennie Francji zwrot długów.

Mają wid ć jakiś oważny interes.

Paryż. 3 s erpnia. (Tel G. P.) „C icago Tribu e" donosi, że ambasador sowiecki Krassin odbył konferencję z francuskim ministrem spraw zagranicznych Briandem w sprawie ur gulowan a długów sowieckich, K assin wyraził żądanie zawarcia układu handlowego z Fra cją i ośw adczył gotowość poczynienia wielkiej ilości z mówień w przemyśle francuskim. Sowieccy rzeczoznawcy finansowi, tórzy powrócili już do Paryża, upoważnieni został przez r ąd so iecki do zawarcia z F ancją układu w sprawie uznan a długów.

Co się dzieje w Marokko?

Wciąż piszą o pokoju, a walki trwają bezustanku. — Niejasna wiadomość — ale zupełnie jasne, że powstanie się rozszerza.

Paryż. 3. sierpnia. (Tel. G. P.) „Echo de Paris" donosi, że Prezydjum Rady ministrów iema potwierdzenia wiadomości o wr czeniu francusko-hiszpańskich warunków pokojowych wysłańcom Riffenów lecz, że wiadomość ta uważna jest za bardzo prawdopodob ą. Przybycie wy łańców spodziewane było od szeregu dni i p awdopodobnie przyspieszyły je ty ko wzmożone przygotowania do ofenzywy i coraz bardziej wzrastające prześladowanie ko trabandy wojenne. Warunki francusko-hiszpańskie pozostają ściś e w ramach układów mię zynarodowych zaś dotyczące ich wiadomości ze źródeł angielskich nie opierają się na realnych podstawach.

Paryż. 3. sierpnia. (Tel. G. P.) „Matin" stwierdza, że przewódcy obecnych zamieszek w okolicy Dżebel Druze prowadzili już akcje powstańczą przed dwoma laty. W o resie tym ruch ten przybrał charakter poważny i generał Weygand zor an'zował przeciwko niemu ekspedycję wojskową, która toczyła walki w przeciągu sześciu miesięcy. Obecn przewódcy nie uzyskali tak licznego poparcia jak za pierwszym razem i ruch ten ma charakter czysto lokalny.

Bredzenie b. kronprinca niemieckiego.

Obiecuje Anglji przyjaźń N emiec.

Londyn 3. sierpnia. (Tel. G. P.) „D l Ex res donosi" z Berlina, że w wywiadzie prasowym b. kronprinz wyraził n dzieję, że naturalne dobre współżycie międ y Anglią, a Niemcami będzie w przyszłości pom ślnie się rozwijać, jak rozwijało się w przeszłości. Kronprinz dodał, że wszystkie jego wysiłki zmierzać będą de tego, aby oczyścić Niemcy od kalumnji według której są one odpowiedzialne za wybuch wojny.

Wielkie manewry Sowieckie na pograniczu Polski.

Ma to być odp wiedź na nasze manewry.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 3 sierpnia. (Z) Rząd sowjecki zapowiedział na połowę sierpnia br. wielkie manewry wojskowe na pograniczu polsko - sowieckiem. Ma to być odpowiedzią na sierpniowe manewry armji polskiej w okolicy Brodów.

Zatrważający objaw społeczny.

Konieczność bezwzględnej walki z plagą nożowiectwa.

Lwów, 4 sierpnia.

(k.) Zwiększająca się z dnia na dzień plaga nożowiectwa we Lwowie, czego dowodem chociażby są ostatnie tygodnie, których koroną była ubiegła noc sobotnia, zmuszają nas zająć w tej sprawie zdecydowane stanowisko. W związku z tem, nasuwają się nam przedewszystkiem następujące refleksje:

Pamiętamy dobrze czasy, na kilką lat przed wielką wojną, kiedy to w Łodzi zrodziła się

straszna plaga nożowiectwa.

Co dnia niemal notowały wtedy kroniki policyjne po kilkanaście krwawych rozpraw nożowych, które z początku rozgrywały się jedynie w sferach złodziejsko-sutenerskich, a następnie przeniosły się na grunt robotniczy.

Zaraza ta tak szybko rozszerzała się, że wprędce nabrała cech nagminnej choroby.

Najmniejszy zatarg, najdrobniejsze nieporozumienie rozstrzygane było natychmiast krwawym pojedynkiem na noże, często pośrodku najruchliwszej ulicy. Doszło do tego, że przeróżne podejrzanej konduity sklepy sprzedawały, nie kryjąc się zupełnie, różnego systemu noże sprężynowe i sztylety specjalnie na użytek owych „kawalerów księżyca“.

Rozwielmożnione nożowiectwo stało się potem podłożem słynnych walk bratobójczych w r. 1905 — kiedy to prawy i lewy odłam proletarjatu łódzkiego, zwalczając się wzajemnie, wytaczał obficie krew swą nawzajem. Zaprawieni przez czas dłuższy do widoku krwi i lekceważenia życia ludzkiego; zarażeni tą straszną chorobą społeczną, która wskutek bezkarności i lekceważenia przez policję rosyjską, rozwinęła się katastrofalnie, mordowali nożem, czy kulą rewolwerową przeciwników politycznych.

Wreszcie, gdy nawet władze rosyjskie miały już dosyć tych rzezi publicznych, wydano

ostre zarządzenia

i z bezwzględnością znaną w policji rosyjskiej wytępiono plagę nożowiectwa w Łodzi w ciągu paru miesięcy.

Przepłoszeni nożowcy, rekrutujący się przeważnie z najgorszych mętów społecznych, przenieśli się do Warszawy. Wkrótce też zasłynęła smutną sławą pamiętna „Krwawa Wola“, dzielnica Warszawy, zamieszkana przeważnie przez ludność robotniczą.

Pamiętamy te czasy, kiedy notowano dziennie do czterdziestu krwawych rozpraw nożowych na Woli, nieraz zbiorowych, a bezczelność zawodowych nożowców dochodziła do tego, że nieraz

siłą nie dopuszczono lekarzy

Pogotowia do udzielenia pomocy poranionym.

I tam wreszcie uporano się z tą plagą, również w sposób bezwzględny i energiczny, ale już nie tak skutecznie, jak w Łodzi. I tam jednak pozostały na długo straszne skutki tej moralnej zarazy, tworząc następnie z rozbitych kadr nożowców rozsmakowane we krwi i mordzie zastępy podmiejskich bandytów i rabusiów wszelkiego autoramentu.

Powyższe przykłady zacytowaliśmy umyślnie, aby uprzytomnić społeczeństwu naszemu, jak straszne w skutkach jest tolerowanie przez niedbalstwo lub lekkomyślność tego

zatrważającego przejawu zdziczenia mas,

które gdy się rozwielmożni, nigdy już z korzeniem nie będzie wyrwane.

Wprawdzie nie sposób porównywać Lwowa z miljonową Warszawą, lub z przeszło półmiljonowym ośrodkiem przemysłowym — Łodzią, ale tym smutniejsze muszą się rodzić refleksje, gdy obserwujemy wzmagające się prawie z dnia na dzień nożownictwo w kulturalnym, poważnym Lwowie. Jeżeli już dziś niema prawie dnia, aby nie notowano na policji krwawej rozprawy nożowej; jeżeli już dziś owi „kawalerowie księżyca“ staczają w śródmieściu walki nożowe, a nieraz napadają na spokojnych mieszkańców, zadając im ciężkie rany z błahego powodu, to

co będzie jutro?...

Bądź co bądź, plaga ta jest jeszcze w zarodku i jedynie od energji i bezwzględności władz policyjnych i sądowych zależy wytępienie jej. Jeżeli jednak w dalszym ciągu odnośne czynniki ładu bezpieczeństwa będą lekceważyć nożowiectwo we Lwowie, to niebawem nikt z nas nie będzie pewien swego zdrowia i życia na ulicach miasta.

Śmiesznie wprost łagodne kary

sądowe, a przedewszystkiem skrępowanie policji nazbyt w tym wypadku kulturalnymi przepisami i obawa użycia broni, gdyż zawsze grozi zato dyscyplinarka, a przedewszystkiem niezrozumiałe osłabienie komisarjatów — zemszczą się wkrótce srodze.

Wedle naszego zdania powinny być bezzwłocznie wydane przepisy, karzące ciężkim więzieniem nawet tylko za noszenie noża większego od normalnego scyzoryka, a każdy wypadek nożowiectwa winien być karany z niezwykłą surowością, włącznie do oddawania pod sąd doraźny za dokonany lub usiłowany mord skrytobójczy.

Najskuteczniejszym środkiem w tym wypadku

byłoby zaprowadzenie kary cielesnej, naturalnie wyłącznie za nożowiectwo.

W ten sposób właśnie zwalczono w ciągu niezmiernie krótkiego czasu tę plagę społeczną w Łodzi i Warszawie. W ten sposób nawet kulturalna Anglja tępi sutenerstwo i nożowiectwo u siebie, a ostatnio spokojna i zrównoważona Danja zaprowadziła ponownie, zniesioną karę cielesną za tego rodzaju przestępstwa.

Wielka narada finansowa pod przewodnictwem prem. Grabskiego.

Odbyła się wczoraj w Warszawie.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 3. sierpnia. (Z.) Wczoraj dnia 2. sierpnia b. r. w **Prezydjum Rady Ministrów odbyła się konferencja walutowa, której przewodniczył premjer Grabski. W konferencji brali udział: prezes Banku Polskiego p. Stanisław Karpiński, Dyrekcja Banku w osobach naczelnego dyrektora dra Władysława Mieczkowskiego, oraz pp.** dyr. Rybińskiego, S. Karpińskiego, **Koziełła. Pozatem byli obecni min Stanisław Grabski i min. Czesław Klarner, dyrektor departamentu Ministerstwa Skarbu p. Kauzik oraz komisarz Banku Polskiego p. Leon Barański.** Omawiano zarządzenia własne Banku Polskiego oraz zarządzenia Rządu mające osiągnąć rownowagę bilansu handlowego i płatniczego i złączoną z tem sprawę walutową.

Sytuacja złotego zagranicą bardzo silna.

Za to w Warszawie czarnogiełdziarskie hyeny wciąż probują śrubować dolara.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 3 sierpnia. (Z) Na giełdach zagranicznych sytuacja złotego jest bardzo silna. Na całej linji nastąpiło tam uspokojenie. Natomiast Warszawy **nie opuszcza dotąd zdenerwowanie** z tygodnia ubiegłego. Spekulanci wytwarzają sztucznie **duży popyt na waluty,** śrubując w ten sposób **w transakcjach pokątnych kurs dolara ponad 5.30** wtedy, gdy na oficjalnej giełdzie **Bank Polski sprzedaje dolary po 5.18½.**

Groźne zaburzenia atmosferyczne.

Lwów, 4 sierpnia.

Tegoroczne lato rozpoczęło się pod znakiem **jakichś tajemniczych żywiołów,** które wyzwoliwszy swe siły gotują nam niemal co dnia **tragiczne niespodzianki. Burze, t. zw. obrywanie się chmur,** połączone z miniaturowymi potopami, **huragany,** naśladujące do złudzenia **słynne orkany podzwrotnikowe** — oto bemała codzienne widowiska na **wielkiej scenie Europy środkowej.** Ostatnio, po kilku dniach ciepła i pogody, wczoraj nastąpił **groźniejszy jeszcze nawrót do owych rewolucyjnych zmian atmosferycznych.** Barometr, który nagle spadł **w zastraszający sposób, był pierwszą zapowiedzią owych katastrof.**

Czuły instrument nie okłamał — bo oto nadchodzą wieści z okolic Krakowa, a **przedewszystkiem Kielc** o straszliwym orkanie, który **pozrywał wszelkie połączenia telefoniczne i telegraficzne, a Łódź,** wielkie nasze miasto fabryczne **zatopiono jest prawie wskutek katastrofalnej ulewy. —** Rówież **we Lwowie,** po przejściu kilku burz w okolicy, deszcz pada bezustannie, a **temperatura obniżyła się gwałtownie — z 17 st. do 10 st. powyżej zera.**

—o—

KATASTROFALNA ULEWA W ŁODZI.

Niższe dzielnice miasta zatopione. — W śródmieściu bruki pozrywane.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 3 sierpnia. (Z) Z Łodzi donoszą: Dzisiaj po północy **rozpoczęła się w Łodzi wielka ulewa,** deszcz pada do tej chwili **bez przerwy. Niższe dzielnice zostały kompletnie zatopione.** Na głównych arterjach np. ul. **Piotrkowskiej wodą** w wielu miejscach **powyrywała bruki.** Skutkiem ulewy zostały przerwane roboty kanalizacyjne. O godz. 11 woda **zalała kompletnie na niektórych ulicach śródmieścia jezdnie i tory tramwajowe.**

—o—

NIEMCY DĄŻĄ DO WYWOŁANIA PRZESILENIA GABINETOWEGO W POLSCE.

W ten sposób tłumaczy prasa czechosłowacka atak na złotego.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 3. sierpnia. (Z). Z Pragi donoszą: „Czeskie Słowo“ omawiając chwilowe **wahanie się złotego, tłumaczy to zemstą Niemiec,** spowodowaną z jednej strony **zainteresowanie się Anglji, Francji i Czechosłowacji polskim rynkiem** i wypieranie w ten sposób **wpływów niemieckich,** z drugiej strony **zakazem wywozu z Niemiec towarów do Polski. Niemcy** dążą **do przesilenia gabinetowego w Polsce, aby tym sposobem utrudnić innym Państwom stosunki z Rzeczpospolitą polską.** Artykuł kończy się wyrazami nadziei, że inne państwa **nie zostawią Niemcom swobody w akcji, skierowanym przeciwko** narmalnym stosunkom w **Europie.**

—o—

ZAMACH NA KASĘ KOLEJOWĄ W BARANOWICZACH.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 3. sierpnia. (Z). Nocy dzisiejszej niewykryci sprawcy usiłowali rozbić **kasę tutejszego wydziału drogowego kolei w Baranowiczach.** Złodziejom udało **się nadłamać drzwi kasy opancerzonej.** Spłoszni przez służbę, włamywacze zbiegli **nie narnszywszy zawartości kasy.**

—o—

Co zeznawała narzeczona Mykytyna?

Dokończenie przesłuchania matki Pańczyszyna. — Zeznania świadków, powołanych przez obronę. — Zeznania Steinówny.

Dwudziesty trzeci dzień rozprawy.

Lwów, 4 sierpnia.

Po otwarciu rozprawy wezwano celem dalszego przesłuchania matkę Stefana Pańczyszyna, Annę. **Pańczyszynowa stanęła przed Trybunałem zupełnie spokojna** i odpowiedzi dawała bez zdenerwowania, płaczu i narzekań, jak to było do momentu decyzji Trybunału niezaprzysiężenia jej. Fakt ten powtórnie został skonstantowany wczoraj przez obronę.

Pańczyszynowa zauważyła ujemne wrażenie skonstatowanie tego faktu i po ukończeniu przesłuchania jej zwróciła się do przewodniczącego z prośbą o zaprzysiężenie jej, **„ażeby panowie potem nie mówili"...**

Znowu ten Fidyk!

Pytania do świadka zaczął stawiać adw. dr. Pieracki. Na pierwsze pytanie odpowiada Pańczyszynowa, że nie wie, co jej syn robił przez letnie miesiące do 4. września i mąż jej o tem z nią nie rozmawiał.

Dr. Pieracki: A po powrocie syna, w ciągu tego miesiąca, przed odejściem jego do wojska, nie zapytała się pani, tak z ciekawości, syna swojego, **gdzie on był?**

Pańczyszynowa: Nie, bo bałam się, ażeby znowu nie uciekł.

Dr. Pieracki: Czy w tym czasie przychodził do syna **Mykytyn i Fidyk?**

Pańczyszynowa: Mykytyn tak, a Fidyka nie znam.

Dr. Pieracki: Ja go pani przypomnę. Na Boże Narodzenie w r. 1923 nie był on u państwa?

Pańczyszynowa: To był Feduń, nie Fidyk.

Dr. Pieracki: A przecież pani na policji pokazywano fotografję Fidyka i pani powiedziała, jak zapisane to jest w protokole, że tego człowieka pani z nazwiska nie zna, ale przypomina sobie pani, że on **przychodził do syna i był przy tem mąż pani.**

Pańczyszynowa: Ja nie przypominam sobie, czy tak zeznałam i czy tak było.

Dr. Pieracki zwraca się do przewodniczącego z zapowiedzią, że chce postawić Pańczyszynowej **szereg stereotypowych pytań**, które stawiał już poprzednim świadkom i które zostały uchylone. Po przyzwoleniu przewodniczącego wylicza dr. Pieracki znane już pytania, **tyczące działalności Stefana Pańczyszyna. Przewodniczący każde z nich uchyla.** Pańczyszynowa stoi w tym czasie z oczami utkwionemi w ziemię, bez wyrazu w twarzy.

Co robił Pańczyszyn 7. i 8. września?

Adw. dr. Dwernicki: A co robił syn pani w niedzielę 7 września

Pańczyszynowa: Spał do 11 godziny. Po objedzie wyszedł i wrócił o 4 popołudniu.

Dr. Dwernicki: A w poniedziałek?

Pańczyszynowa: Ja nie mogę pamiętać całego miesiąca!

Dr. Dattner: Powiedziała tu pani, że zna Józefa Fedunia dobrze, a on mówił, że u pani spotykał bardzo często Fidyka.

Przewodniczący czyta z protokołu zeznań Fedunia:

„Pańczyszynowie chetnie Fidyka w domu swoim podejmowali i on był ich dobrym znajomym".

Pańczyszynowa: Ja go nie znam.

Pańczyszynowa chce b ć zaprzysiężona.

Dr. Dwernicki: Dawała mu pani na Wielkanocne święta jaja. **A może pani teraz przysięgnie?**

Pańczyszynowa: Bardzo proszę.

Dr. Kibitz: Czy 7 września był syn chory

Pańczyszynowa: Tak jest.

Dr. Kibitz: A 8 września?

Pańczyszynowa: Był chory i leżał.

Po ukończeniu przesłuchania Pańczyszynowa zwróciła się do przewodniczącego z prośbą o zaprzysiężenie jej teraz. **„Bo potem będą ci panowie mówili"...** kończy, wskazując na obrońców.

Pańczyszyn był w Mikuliczynie.

Po odejściu Pańczyszynowej przesłuchano szereg świadków, powołanych w czasie procesu przez obronę. Serję tę rozpoczął adw. dr. Gustaw Bromberg.

Świadek dr. Bromberg podał, że w jakiś czas przed opublikowaniem w prasie powiedział mu Dwornicki, że jest na tropie właściwego sprawcy zamachu na Prezydenta Rzpltej i z opowiadania jego wnioskowałem bezspornie, że on w dobrej wierze wziął się do zbadania sprawy.

Adw. dr. Landau: Czy ma pan jaką wiadomość o „alibi" Pańczyszyna?

Dr. Bromberg: Ja broniłem Steigera i zależało mi na ukończeniu jego sprawy. Gdy dowiedziałem się o „koncepcji Pańczyszyna", irytowało mnie to i pewnego razu zapytałem o nią sędziego dra Rutkę. Wówczas on powiedział mi, że koncepcja ta upada, bo stwierdzone jest, że **Pańczyszyn był wtedy w Mikuliczynie.**

Zeznanie inż Welczera.

Świadek inż. Bronisław Welczer mieszka w kamienicy Ign. Jaegera, przy ul. Batorego 34. Pewnego razu w drugiej połowie września spotkał Jaegera na schodach w kamienicy i wtedy Jaeger powiedział do niego: „Panie inżynierze, mamy prawdziwego sprawcę zamachu. Jest to Rusin. Oddaliśmy już sprawę Dwornickiemu, bo Łukomski widzi sprawcę zamachu tylko w Steigerze. — **Za kilka dni będziemy go mieli w rękach".** Świadek dodaje, że zauważył, iż Jaeger był przytem rozentuzjazmowany i silnie podniecony i słowa te wypowiedział z wiarą i samorzutnie, jak tylko ujrzał świadka na schodach.

Co zeznał właściciel kawiarni „de la Paix?"

Świadek Michał Landes, właściciel kawiarni De la Paix zeznaje, że Dwornicki mówił mu raz w kawiarni, że ma sprawcę zamachu. Następnie wspomniał **nazwisko Mykytyna i Pańczyszyna.**

Prokurator: Czy była przy tem mowa o pieniądzach?

Landes: Nie.

Dr. Pieracki: Czy wyczuł pan, że Dwornicki wierzył w to, co mówił panu?

Landes: Tak mówił to z wiarą i widoczną satysfakcją.

„Sukces" Dwornickiego.

Świadek Szymon (Salo) Lieblich, emer. wywiadowca policji, opowiada, że w dniu pojawienia się sensacyjnej wiadomości w lwowskiej prasie o rewelacjach Mykytyna, mówił mu w kawiarni Dwornicki, że jest na tropie właściwego sprawcy zamachu.

— Ja mu **pogratulowałem wówczas sukcesu,** dodaje szczerze świadek.

Adw. dr. Pieracki (z ironją na stronie): **Ma sukces, bo tu teraz siedzi.**

Świadek Lieblich: Po wyjściu z więzienia powiedział mnie Dwornicki, że mi daje słowo honoru, iż Jaeger i jego towarzysze są niewinni.

Następny świadek Klara Weitenauowa, bratanica osk. Kornhabera, mieszkająca w kamienicy przy ul. Wolność 16, bywała codziennym gościem u stryja. Zaraz po zamachu dowiedziała się od Loli Steinównej, że narzeczony jej, Mykytyn wie, kto jest sprawcą zamachu. Mykytyna widywała często u Steinównej, ale nie wiedziała, czem się on trudni.

— W zimie przed aresztowaniem Mykytyna — kończy Weitenauowa — żaliła się przedemną Steinówna, że **nie warto mówić prawdę,** że teraz jej narzeczony jest niepewny życia, że go włóczą po sądach, że wreszcie (powtórzę dosłownie słowa Steinównej) **„Rutka will, mein Bräutigam soll Lüge sagen".** Dalej miał jej narzeczonemu sędzia Rutka po wiedzieć gdy on mówił, że Pańczyszyn rzucił bombę, iż to była nie bomba, ale pudełko z tutek.

Zeznania narzeczonej bohatera procesu Mykytyna.

Zeznania powyższych świadków nie wzbudziły większego zainteresowania wśród przysłuchującej się publiczności. Z tem większem zainteresowaniem oczekiwano zeznań narzeczonej bohatera procesu, Mykytyna, **Karoliny Steinówny.**

Po 15-minutowej przerwie wezwano na salę rozpraw Steinównę. 22-letnia, schludnie, nieco pretensjonalnie ubrana blondynka, od szeregu dni zjawiała się w korytarzu sądowym z 6-miesięcznym dzieckiem na ręku. Po polsku dobrze nie mówi, jest córką kolonisty niemieckiego w Snowiczu koło Złoczowa. **Odpowiada bardzo skąpo** i nie można czynić jej zarzutu gadatliwości. W tonie dosłuchać się można nietrudno małej niechęci i nieprzyjaźni do otoczenia.

Przewodniczący: Kiedy i gdzie poznała pani Mykytyna?

Steinówna: W towarzystwie im. Kaczkowskiego przed 3, czy 4 laty.

Przewodniczący: Czy znała pani jego nazwisko, zawód i pochodzenie?

Steinówna: Wiedziałam, że się nazywa Mykytyn i myślałam, że jest robotnikiem. Nie pytałam się go, co robi.

Przewodniczący: A czy rozmawiał z panią o komunizmie?

Steinówna: Ja nie wiem, co to jest komunizm. Przychodził do mnie prawie codziennie i siedział po 2 i 3 godziny.

Przewodniczący: Kto to jest Mikołaj Podoraj?

Steinówna: Nie wiem.

Przewodniczący: A Bumbówna czy była zazdrosna o niego?

Steinówna: Tak jest.

Przewodniczący: Co mówiono u Kornhaberów w dniu zamachu?

Steinówna: Wieczorem przyszedł narzeczony i opowiadał, że zamachu dokonał Pańczyszyn.

Przewodniczący: A innego nazwiska nie wymieniał?

Steinówna: Nie przypominam sobie. Pytałam się go, co to za jeden, a on mi na to, że go znam, bo on przychodził do Tow. Kaczkowskiego.

Przewodniczący: A panna znała go rzeczywiście?

Steinówna: Tak jest, z czytelni.

Przewodniczący: A czy pani pytała się go, skąd wie o tem?

Steinówna: Nie.

Przewodniczący odczytuje z protokołu zeznań Steinównej w śledztwie: „Klima zapytała się narzeczonego, czy mógłby postarać się dowiedzieć, kto zamach zrobił".

Steinówna: Tego nie pamiętam.

Przewodniczący czyta: „...Klima mowiła, że Żydzi złożyli wielkie pieniądze dla tego, kto uwolni Steigera.

Steinówna: Nie pamiętam, aby to Klima mówiła.

Przewodniczący czyta: „... i mówił coś Kornhaber o zabezpieczeniu kilku tysięcy dolarów dwoma kamienicami na cel Legjonów."

Steinówna: Nie słyszałam o tem.

Przewodniczący: „...opowiadał mi narzeczony, że Kornhaber namawiał go, aby zeznał, że ma innych sprawców".

Steinówna: Tego nie mówił.

Przewodniczący: A opowiadał pani o urzędnikach z Warszawy?

Steinówna: Tak jest, ale ja się dalej nie pytałam.

O godz. 1.30 zarządził przewodniczący przerwę do godz. 4.30.

„Nie pamiętam, nie przypominam sobie".

O godz. 4.30 otworzył przewodnicz. dalszy ciąg rozprawy.

Przewodniczący Trybunału odczytuje protokoły zeznań, złożonych przez Steinównę w śledztwie. Po odczytaniu pojedyńczych zdań wzywa przewodniczący świadka, aby się oświadczyła. W przeważnej większości wypadków Steinówna albo nie wie, albo nie pamięta, albo nie przypomina sobie, albo wręcz zaprzecza, iżby tak zeznawała.

Przewodniczący czyta z protokołów: „Kornhaberowa powiedziała mi, że jak to będzie prawda, że bombę rzucił Pańczyszyn, to my jemu coś damy za to"

Steinówna: Nie wiem, nie pamiętam.

Przewodniczący: „...Nieraz mówiła Kornhaberowa, że jak Steigera uwolnią, to u nas **będzie bal i będzie kolacja**, na którą zaproszony będzie i mój narzeczony i ja".

Steinówna: Nie wiem, nie pamiętam.

Przewodniczący: „...A potem narzeczony mój dostanie paszport i Żydzi wywiozą go zagranicę, a ja **będę na utrzymaniu Żydów**".

Steinówna: Nie pamiętam, czy Kornhaberowa tak mówiła.

Przewodniczący: „...Raz znów, gdy mówiłam Kornhaberowej, że narzeczony mój się boi Ukraińców, którzy mogą go zamordować, to Kornhaberowa powiedziała, że mąż jej pójdzie do Jaegera i postara się, że go przyjmą na mieszkanie do drukarni".

Steinówna: Tak było.

Przewodniczący: „...Była mowa u Kornhaberów, ażeby Mykytyna zabrali posłowie żydowscy do Warszawy, ale ja się nie zgodziłam.

Steinówna: Prawda, tak było.

Przewodniczący: „...Narzeczony mój żalił się przed Kornhaberową, że ma wyrzuty sumienia, iż niewinnie oskarżył Pańczyszyna, a Kornhaberowa odpowiedziała mi, że Żydzi przeklinają także Pasternakównę, aby skapała, jak świeca, ale Pasternakówna żyje i nic sobie z tych przekleństw nie robi".

Steinówna: Nie pamiętam.

Przewodniczący: „...Kiedy narzeczony opowiadał Kornhaberom, że sędzia śledczy go złapał na nieprawdzie i udowodnił mu, że on nie widział, jak Pańczyszyn rzucał bombę, wtedy Kornhaberowie popatrzyli się na siebie i zbledli. Kornhaber pocieszał narzeczonego, aby się nie bał, bo będzie mógł wszystko odwołać na rozprawie".

Steinówna: Nie pamiętam.

Przewodniczący: „...Raz upominałam się u Kornhaberów o zaliczkę dla narzeczonego. Wtedy Kornhaberowa odesłała mnie do insp. Sawickiego".

Steinówna: Nie pamiętam.

Przewodniczący: „...Dostałam od narzeczonego 3 listy, jeden do Pasternakównej, a dwa do Pańczyszyna, jeden z nich był maleńki. Listy te ukryłam w klozecie za rurą, a potem je spaliłam, bo bałam się, że narzeczonemu zaszkodzą".

Steinówna: Nie pamiętam, żadnych listów nie miałam od narzeczonego.

Przewodniczący: „...Po powtórnem wstąpieniu do służby pozwolili Kornhaberowie mojemu narzeczonemu nocować w kancelarji".

Steinówna: Tak było.

Przewodniczący: „...Kornhaberowa obiecała dawać mi większe porcje, aby wystarczyło dla narzeczonego".

Steinówna: Nie pamiętam.

Przewodniczący stwierdza niewiarygodność odpowiedzi Steinówny.

Przewodniczący: Wiele z odpowiedzi panny jest nieprawdopodobnych. **Na cytaty z protokołów zeznań pani odpowiada, że nie pamięta. Dotyczy to najważniejszych momentów śledztwa.** Jak wytłómaczyć pani ówczesne zeznania?

Steinówna: Ten, co pisał, mówił mi, aby ja zeznawała tak, jak narzeczony, a wtedy wyjdzie dobrze dla narzeczonego. Narzeczony wyjdzie na wolność, jak będę dużo mówiła na Żydów. Co on pisał, nie wiem.

Przewodniczący: A potem pani podpisała?

Steinówna: Zrobiłam krzyżyk.

Przewodniczący: Mykytyn powiedział tutaj na rozprawie, że on mówił pani, aby panna tak zeznawała, jak on.

Steinówna: Tak jest, bo sędzia Rutka go straszył. On mi mówił w czasie widzenia się z nim, ażebym zeznawała przeciwko Żydom, bo sędzia grozi mu, że go odda komunistom, a oni go zabiją.

Przewodniczący: A pomyślała panna, że może **za fałszywe zeznania pójść do kryminału?**

Steinówna: Chciałam ratować narzeczonego.

Przewodniczący: Więc to, co pani mówiła, jest zmyślone?

Steinówna: Ja nie pamiętam, ale sobie niczego nie zmyśliłam.

Jednodniowy narzeczony Podoraj.

Przewodniczący: Kto to jest ten Podoraj?

Steinówna: Ja miałam kiedyś narzeczonego, Michała Podoraja.

Przewodniczący: Kim on był?

Steinówna: On był ślusarzem w Skolem i tam go poznałam na zabawie. Imienia ojca jego nie znam, on mieszkał u rodziców.

Przewodniczący: My się możemy o tem dowiedzieć, czy to, co panna mówi, jest prawda, więc proszę nie zmyślać.

Steinówna: Ja nie wiem, czy on się tak nazywa. Ja go raz jeden widziałam.

Przewodniczący: I po jednym razie został pani narzeczonym?

Steinówna: On nie był właściwie moim narzeczonym.

Pytania prokuratora i obrońców.

Prokurator: Mówiła tu panna ciągle, że nie pamięta, a w śledztwie pani lepiej pamiętała?

Steinówna: To było świeże i pamiętałam lepiej.

Prokurator: Czy pytała pani Mykytyna, skąd on wie, że Pańczyszyn rzucił bombę.

Steinówna: Mówił, że widział.

Przewodniczący: A mówiła pani tutaj dzisiaj rano, że się Mykytyna o to nie pytała.

Steinówna milczy.

Prokurator: Skąd sędzia śledczy mógł wiedzieć, że pani ukryła owe listy za rurą w klozecie?

Steinówna: Ja nie wiem, Mykytyn mi żadnych listów nie dawał.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Skąd pani dowiedziała się o aresztowaniu narzeczonego?

Steinówna: Z listy narzeczonego. Przyniósł mi go wywiadowca. Ja zaraz poszłam do więzienia i tam się z nim widziałam.

Adw. dr. Głuszkiewicz: I rozmawialiście długo?

Steinówna: Mówiliśmy pół godziny. On mi mówił, co mam zeznawać, bo jemu grozi 20 lat.

Dr. Głuszkiewicz: Czy zmyśliła pani niektóre rzeczy sama?

Steinówna: Możliwe.

Adw. dr. Landau: Mykytyn kazał pani mówić na Żydów?

Steinówna: Ja go chciałam ratować, bo miałam już dziecko od niego.

Dr. Głuszkiewicz: Czy mówił pani Mykytyn, że się kogo boi?

Steinówna: Tak jest i ja nawet schodziłam ze schodów patrzeć na ulicę, nim on wyszedł odemnie.

Mykytyn prosi przewodniczącego o zezwolenie mu na postawienie Steinównej szeregu pytań. Po otrzymaniu pozwolenia zaczyna, trzymając kartkę w ręku:

— **Czy pamiętasz Lolu,** że opowiadałem ci, iż sędzia Rutka nie wierzył mi jako świadkowi i traktował mnie jako aresztanta?

Steinówna: Tak jest.

Mykytyn: Czy pamiętasz, że

mówiłem ci, iż protokolant pisze to, co chce, a sędzia grozi mi?

Steinówna: Tak.

Mykytyn: A to pamiętasz, że mówiłem ci kilka razy, iż sędziemu zależało na tem, abym ja uciekł ze Lwowa?

Steinówna: Tak.

Mykytyn: A pamiętasz, że mówiłem ci, iż sędzia Rutka groził mi aresztowaniem?

Steinówna: Tak jest.

Mykytyn: A to pamiętasz, że mówiłem ci, iż sędzia Rutka mówi o alibi Pańczyszyna w Mikuliczynie?

Steinówna: Tak.

Niezbadany dotychczas szczegół o Mikuliczynie.

W tem miejscun zabiera głos adw. dr. Grek i oświadcza, że należałoby zająć się głębiej tym szczegółem śledztwa i zbadać omawianą w swoim czasie nawet w prasie codziennej sprawę **alibi Pańczyszyna w Mikuliczynie.** Poza tem stwierdza dr. Grek, że możność widzenia się z inkwizytem na drugi dzień po aresztowaniu jest niespotykaną rzadkością. Dr. Grek zapytuje przytem każdego z oskarżonych z osobna, oprócz Mykytyna, kiedy zezwolono mu na widzenie się z żoną. Każdy z oskarżonych odpowiada, że nastąpiło to w dłuższy czas po aresztowaniu.

Po ukończeniu przesłuchania Steinówny zapowiedział przewodniczący Trybunału protokolarne spisanie jej zeznań, złożonych na rozprawie i wobec spóźnionej pory odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego godz. 9.

„TWARZĄ KU WSI“

Wciąż brzmi hasło sowieckie.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 3 sierpnia. (Z) Rząd sowjecki postanowił **wzmocnić propagandę komunistyczna na wsi.** zauważono bowiem, że po żniwach nastąpiło **poważne naprężenie stosunków między włościanami bogatymi a tzw. „biedotą“.**

—o—

PODRÓŻ „LWOWA“.

Rzym, 3. sierpnia. (Tel. G. P.) Statek szkolny „Lwów“ przybył dnia 30. lipca do portu Baratti.

—o—

STRASZNY ORKAN NAD PARYŻEM.

Wicher wyrywał drzewa z korzeniami i giął słupy latarni.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 3. sierpnia. (Z). Z Paryża donoszą: **Szalał tu wczoraj orkan, któremu towarzyszyło oberwanie się chmury.** Najwięcej ucierpiał **plac Republiki, gdzie wicher wyrywał drzewa z korzeniami i pogiął wielkie żelazne słupy latarń elektrycznych.** Kilka osób odniosło rany

—o—

ŚLEDZTWO W SPRAWIE ROZRUCHÓW W SZANGHAJU.

Pekin, 3. sierpnia. (Tel. G. P.) Minister spraw zagr. wystosował do przedstawicieli obcych mocarstw notę, w której prosi o udzielenie terminu, w którym będzie mogło się rozpocząć śledztwo o ostatnich rozruchach w Szanghaju.

—o—

WAKACJE PREMJERA ANGLJI.

Paryż, 3. sierpnia. (Tel. G. P.). „Petit Parisien“ donosi z Londynu, że premjer Baldwin spędzi część wakacji w Aix Les Bains.

—o—

Szlakiem delegacji „Gazety Porannej“.

Podhajecki Ku-Klux-Klan.

Po fatalnej drodze do Podhajec. — Zbiory dopisały. — Stan bezpieczeństwa nie daje powodu do obaw. — Apatja na polu narodowem, kulturalnem i społecznem. — Rozgoryczenie miejscowego społeczeństwa. — Na przestrzeni Podhajce-Brzeżany stan dróg niemożliwy.

Kwatera Delegacji, Przemyślany.

Rozpoczynają się fatalne drogi. Z Monasterzysk do Podhajec jedziemy znów gościńcem wybojów i dziur.

Wjeżdżamy

do Podhajec,

gdzie nas przyjmuje zastępca starosty p. **Życzyński** i udziela krótkich wyjaśnień w sprawie zbiorów, które w powiecie dopisały i w sprawie bezpieczeństwa, które nie daje powodu do obaw.

Idziemy na miasto, aby rozpytać się ludzi **o stosunki i potrzeby mieszkańców.** Z długich rozmów z szeregiem obywateli miasta wynika, że obserwowany przez nas tak dokładnie

t. zw. front polski,

nie ma w Podhajcach tej spoistości, potrzebnej dla życia narodowego na kresach.

Komisarz rządowy miasta p. **Zaczek** i prezes organizacji narodowej p. **Zeitleben,** nie są wcale „ulubieńcami“ ludności.

W niedopowiedzeniach naszych informatorów, przebija się **smutna nuta bezczynności na polu narodowem, kulturalnem i społecznem.** Pan komisarz **Zaczek** jest równocześnie prezesem TSL. i... prezesem Sokoła, a p. prezes **Zeitleben...** marszałkiem powiatu. Więc brak energji na jednym posterunku, **rozszerza się na drugi.** Wogóle zgrupowanie w jednem ręku, dwóch czy trzech godności **nie przyczynia się wcale do ożywienia działalności instytucji,** nawet wtedy, gdy chodzi o ludzi bardzo energicznych i poświęcających się sprawom publicznym. Dlatego z wielkiem zainteresowaniem **słuchaliśmy wywodów przedstawicieli ludności,** którzy grupę rządzącą miastem i powiatem określili mianem: „Podhajecki Ku-Klux-Klan“.

Społeczeństwo miejscowe z żalem żegna zasłużonego księdza **Niedzielskiego,** który odchodzi do Mikuliniec i ofiarną działaczkę **Izę Zachaczewską,** która obejmuje nowy posterunek w Kołomyi.

Rozgoryczenie mieszkańców — jak stwierdziliśmy — jest wielkie, gdyż wskutek winy kilku jednostek

cierpią wszyscy,

a co gorsza, ze strony władz rządowych nie widać pomocy i interwencji. Tymczasem **Rusini organizują się bardzo silnie, urządzają każdej niedzieli i święta obchody i przedstawienia,** a Polacy pogrążeni w apatji i bezczynności, ożywiają się tylko w walkach partyjnych i osobistych.

Z przedstawionych nam dowodów wynika dalej, że

nauczycielstwo i księża,

ci, na których działalność patrzy społeczeństwo, również nie ujęli w swe ręce życia narodowego i kulturalnego.

Są wprawdzie ludzie dzielni i ofiarni, jak inspektor szkolny **Witka, Ciepiik,** nauczycielka **Zachaczewska, ks. Jarek** z Rosochowaćca, **ks. Frychta** z Woiicy, ks. **Ruczajewicz** z Białokiernicy, **ale ta garstka nie może sprostać zadaniom i obowiązkom.**

Podhajce na ogół robią sympatyczne wrażenie **i stanowią materjał bardzo dobry i podatny.**

Opuszczając Podhajce kierujemy się na Lipjatyn do Brzeżan, skąd po krótkim postoju Delegacja „Gazety Porannej“ postanowiła przerwać podróż i

powrócić do Lwowa,

aby dokonać remontu naszego „Forda“ i zużytkować odpowiednio olbrzymi materjał zgromadzony w czasie naszej czternasto-dniowej podróży po kresach. **Niestety znów musimy zwrócić uwagę kompetentnych czynników na fatalny stan dróg, które nietylko dla samochodu, ale i zwykłych zaprzęgów konnych, stanowi olbrzymią przeszkodę.** Na szosie między Brzezanami a Przemyślanami, spotykamy w krótkich odstępach czasu lokomobile i rozmaite maszyny rolnicze, ciągnione przez konie, zdążające na miejsce przeznaczenia w okresie zniw i młócki. Zatrzymujemy raz po raz samochód i **stwierdzamy naocznie, jaki na tym fatalnym gościńcu, pod wpływem wybojów rozmontowują się maszyny, jak ten okropny stan dróg wpływa ujemnie na rozwój naszego życia ekonomicznego i wywołuje nieobliczalne szkody.**

Dopiero między Przemyślanami a Jaktorowem poprawiają gościniec cokolwiek, wlewając w turystę i wiejskiego gospodarza trochę nadziei i lepszego usposobienia.

Już zdaleka, z odległości około 30 km. widać grzebień wzgórz z Czartowską Skałą, zblizamy się w szybkiem tempie do Lwowa, by po dłuższej nieobecności, po trudach podrózy, przeprowadzić nietylko remont wozu, ale i swój osobisty.

St. Zachariasiewicz.

Sekta marjawitów szerzy podejrzany popłoch.

Uciekają masowo z Warszawy, zapowiadając jakieś tajemnicze kataklizmy.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 3 sierpnia.

Niewielka garstka marjawitów warszawskich

przeżywa straszne dni.

Rwetes, zamieszanie, panika — słowem „burza w szklance wody“.

Powody tego niepokoju są

niesamowite.

Mimo konspiracji, jaką zachowują sekciarze przed okiem i uchem niewtajemniczonych — udało się mi zebrać sensacyjne informacje.

Oto, marjawici pospiesznie

opuszczają Warszawę.

Likwidują swoje interesa prywatne i parafjalne, sprzedali swój dom, podobno poszukują nawet kupca na gmach swego kościoła przy ul. Szarej 10.

Wszystko wywożą

do Płocka i Cegłowa pod Mrozami.

Zajrzałem sam tam wczoraj. Prawda oczywista! Sala pusta, ściany gołe, widać głębokie tylko dziury po gwoździach od obrazów.

Co się dzieje?! Skąd taka

paniczna ucieczka?!

Dygnitarze marjawiccy unikają rozmów z ciekawymi; wyjechali, czy też kryją się gdzieś.

Ale oto — co nam zdradziła w swej prostaczej naiwności jedna z sióstr zakonnych marjawickiego kościoła:

— Uciekamy z Warszawy

przed szatanem,

który obejmie rządy nad stolicą.

— A kiedy, proszę siostry? — pytam z niepokojem.

— Nie wiecie, ani dnia, ani godziny!...

— No tak, ale niechże nam siostra jakoś bliżej określi termin.

Tajemniczo rozwiodła ramiona.

— W każdym razie my już wyjeżdżamy. Ojcowie marjawici mówią, że trzeba się śpieszyć.

Na Warszawę spadną

ognie siarczyste i pioruny...

W tej chwili istotnie zagrzmiało i runął pierwszy piorun wczorajszej burzy.

Siostra - marjawitka spojrzała znacząco, jakby chciała powiedzieć, że „już się zaczyna“.

Po chwili ciągnęła dalej:

— Całe miasto

stanie w ogniu,

zatrzęsą się posady ziemi i runą wszystkie domy, kamień na kamieniu nie zostanie...

— A tak!

— Ojej! To tak, jak było w Jerozolimie...

Nikt się nie uratuje,

kto w porę, jak my, nie ucieknie.

— A sobór na pl. Saskim także runie? — pytam z nadzieja.

Fanatyczna wyznawczyni religji marjawickiej zawahała się z odpowiedzią.

*

Żarty żartami, ale bredniami, jakie wśród ciemnej i przesądnej ludności szerzą marjawici powinny władze się zająć. Niech sobie uciekają z Warszawy, ale niech nie szerzą paniki.

Szerzenie popłochu wśród ciemnych mas jest jakąś grą, której cele powinny być zbadane.

—o—

ZATARG HISZPAŃSKO-PORTUGALSKI.

Paryż, 3. sierpnia. (Tel. G. P.) Dzienniki donoszą z Lizbony, że gabinet portugalski wystosował do Hiszpanji notę, domagającą się wyjaśnień w sprawie zatrzymania u ujścia rzeki Guadiany dwóch łodzi rybackich przez statek hiszpański. Rząd portugalski wysłał kanonierkę na miejsce wypadku.

—o—

Miodowe słówka Bolszewji.

Głos oficjalnych kół moskiewskich.

Moskwa, w lipcu.

(B) Antysowiecka kampanja prasy polskiej, związana z zamordowaniem Cichnowskiego, skłoniła oficjalne koła moskiewskie do zamieszczenia ciekawych uwag w „Izwiestji": „Jeżeli polska prasa utrzymuje, — czytamy tam — „że akty terrorystyczne polskiej partji komunistycznej dzieją się na rozkaz Moskwy, to wie ona, że utrzymuje rzecz fałszywą (?)

„Rosja sowiecka nigdy się nie starała zniszczyć niepodległość Polski i walczyła dopiero wtedy z Polską, gdy ta na rozkaz Ententy (?) zaatakowała związek Sowietów. W obecnej sytuacji międzynarodowej czy Anglja stara się wzmocnić przeciwko sowietom zmartwychwstały niemiecki kapitalizm, niema Rosja Sowiecka żadnego interesu w osłabieniu Polski, ponieważ Polska stoi między Rosją sowiecką a odrodzonemi, kapitalistycznemi Niemcami."

„Rząd sowiecki wcale nie pragnie ani nie zamierza w przyszłości mieszać się do wewnętrznych spraw Polski..."

Jakie miodowe słówka mają Sowiety dla Polski w teorji, a w praktyce.... Ta praktyka nie wymaga chyba komentarzy.

Upadek koncernu Stinnesa.

To, co uczynił genialny umysł Stinnesa — rozwiązują nieudolni synowie. — Setki przedsiębiorstw rozpada się w gruzy.

Działał pod hasłem możliwie największej centralizacji, ujednostajnienia form działania i eliminowania zbędnej energji.

Berlin, w lipcu.

(B). Mniej więcej pod koniec wojny zawisła nad przemysłowemi i handlowemi Niemcami **genjalna umysłowość i wola** jednego człowieka.

Człowiek ten objął całe niemal Niemcy olbrzymią siecią organizacji przemysłowo-handlowej, ulepszając metody w przemyśle, komunikacji i handlu w środki produkcji.

Człowiekiem tym był

Stinnes,

twórca wielkiego trustu w Niemczech, znanego na całym świecie pod nazwą swego twórcy. Dziś koncern ten należy już **do przeszłości.** Utworzony przez człowieka niesłychanej woli i energji, koncern ten był **skazany na zagładę** z chwilą śmierci jego założyciela. Stać się to jednak nie mogło, gdyż istnienie zbyt wielu banków, fabryk, ba, całych gałęzi przemysłu czy handlu było związane z istnieniem koncernu. Dlatego podtrzymano go

wspólnemi siłami.

Ale tylko krótki czas to się wiodło. Synowie Hugona Stinnesa, nie posiadający jego bystrości przewidywań i pracujący w trudniejszych czasach stabilizacji waluty, wdali się

w spekulacje towarowe,

które osłabiły zaufanie społeczeństwa do przedsiębiorstw Stinnesa. Ten brak zaufania zadecydował o ruinie.

Koncern Stinnesa składa się **z 3 grup:**

1) **Stinnes - Rhein - Elbe - Schuckert - Union,** obejmujący znowu podgrupy: Gelsenkirchener - Deutsch - Luxemburger, Bochumer Verein, Elektricitaets A. G. Schuckert, Siemens u. Halske i Siemens - Schuckertwerke, mające razem 40 spółek.

2) **Stinnes spółka z ogr. odp., obejmująca 12 fabryk metalowych i maszynowych, 9 przedsiębiorstw węglowych, naftowych,** 11 spółek handlowych, żeglugowych, 5 spółek drzewnych i celulozowych, 1 drukarnię, 2 spółki wydawnicze, 4 banki, 1 spółkę filmową, nadto garbarnie, wapniarki, cukrownie, tow. asekuracyjne, majątki ziemskie itp.

3) **Udziały w przedsiębiorstwach** (19), do których między innemi należą tak poważne, jak Rhenisch - Westfael. - Elektrizitaetswerke, Bochum - Gelsenkirchenerbahn, Ferro, gwarectwa Victoria Matth, Graf Beust, Friedrich - Ernestine w Essen i wiele innych.

Z zagranicznych przedsiębiorstw jest koncern Stinnesa interesowany **w Hucie Bismarka i Katowickiem Towarzystwie Akcyjnem,** zaś do koncernu należały węgierskie spółki: fabryka wagonów i stocznia **Ganz - Danubius,** fabryki żelazne **Rima - Muranji i Liptak et Co w Budapeszcie, fabryka aluminiu w Neapolu, tartaki w Siedmiogrodzie, cukrownie w Bernie morawskim, spółki w Wiedniu itd.**

Pasywa koncernu Stinnesa mają wynosić

155 miljonów marek złotych,

chociaż wymieniane są i większe kwoty. Z tych zobowiązań większość, a mianowicie 110 miljonów marek jest płatne w czerwcu i w lipcu. Około 20 procent zobowiązań jest pokrytych towarem lub kredytem rembursowym, dalszych 20 procent wierzytelnościami, reszta zaś, około **90 miljonów marek jest niepokryta.** Za inicjatywą Banku Rzeszy zawiązano konsorcjum „ratownicze", do którego wstąpiło 40 banków, a między niemi Darmstaedter Bank i Diskonto-Gesellschaft. Banki te zobowiązały się pokryć 50 miljonów marek swojemi obligacjami sześciomiesięcznemi.

Bezpośrednim powodem krachu były spekulacje towarowe **Hugona Stinnesa młodszego.** — Straty jego wyniosły podobno **40 miljonów marek złotych.**

Mimo wszystko ma być koncern Stinnesa

bilansowo aktywnym.

Temu można wierzyć. Książkowo prawie każdy bankrut ma wystarczające pokrycie zwłaszcza, jeżeli aktywa jego szacuje się po normalnej cenie sprzedażnej, a nie po takiej cenie, jaką się przy sprzedażach przymusowych z trudnością osiąga.

Realizacja aktywów już się rozpoczęła, akcji Stinnesa za 3 miljony marek złotych już podobno sprzedano. Czy spadkobiercy Stinnesa coś **z tego uratują,** to zależy od sposobu, w jaki tę likwidację przeprowadzać się będzie.

Upadek koncernu Stinnesa posiada doniosłe znaczenie.

—o—

Zmiany studjów w uniwersytecie warszawskim.

Ma być wprowadzony konkurs matur.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 3. sierpnia.

(B) Z początkiem nowego roku szkolnego mają wejść w życie w uniwersytecie warszawskim pewne zmiany i reformy. I tak na wydziałach lekarskim i przyrodniczym ustalono normy przyjęcia najwyżej stu ka dydatów, przyczem odbędzie się dla nich konkurs matur.

Na wydział prawny przyjmowani będą tylko kandydaci z maturą filologiczną (łacina). Na farmacji również będzie ogłoszony konkurs matur. Pozatem na wszystkich wydziałach wymagane są matury państwowe gimnazjów lub szkół, uznanych za równorzędne z niemi.

Wpisowe i czesne nie zostało podwyższone.

FEJLETON „GAZ. POR." z 5. sierpnia 1925.

FRYDERYK BOUTET.

Poświęcenie.

— Naturalnie Simona znowu będzie tańczyć z Jackiem Heurteaux.

— To skandal... Rozdzielmy ich... Nie puśćmy Simony.

Wesoła gromadka młodzieży otoczyła małą, śliczną brunetkę, Simonę Dumontier. U jej rodziców odbywał się ów tańcujący podwieczorek, niezwykle ożywiony. Przewidywano bliskie zareczyny Simony z Jackiem Heurteaux. Jacek nie oświadczył się jeszcze oficjalnie, ale widocznie był zakochany, a panienka od chwili jego przyjścia z nim tylko tańczyła...

Simona usiłowała rozerwać otaczające ją koło.

— Puśćcie mnie. Nie idę tańczyć z Jackiem. Idę napić się oranżady.

— Niech oskarżona przysięgnie!

Wysoki młody człowiek zatrzymywał ją jeszcze. Nazywał się Adam Jasmin, studjował prawo i lubował się w komicznej emfazie i teatralnych apostrofach.

Simona roześmiała się.

— Przysięgam.

Adaś Jasmin pokręcił głowa.

— Jeszcze jedna wątpliwość się nasuwa. Czy można wierzyć przysiędze istoty o długich włosach, której warkocz urąga nowym czasom jako uporczywa pozostałość zamierzchłej epoki?

Wskazał palcem na głowę Simony, która jedyna z pośród wszystkich otoczona była warkoczami bujnych włosów.

Odezwały się śmiechy, okrzyki, potwierdzenia, oklaski.

Tym razem Simona zarumieniła się.

— Oh, nudni jesteście — zawołała — chodźcie lepiej na podwieczorek.

— Przyjmujemy propozycję oskarżonej. Idziemy na podwieczorek — oświadczył Adaś — pociągając całą gromadkę do jadalnego pokoju.

Simona wycofała się i podeszła ku młodemu człowiekowi o jasnych włosach i delikatnych rysach twarzy, który z trudem ukrywał żywe niezadowolenie.

— Panie Jacku, nie idzie pan?

— Nie, dziękuję!... Panią może oni bawią, ale mnie nudzą śmiertelnie.

Oczy Simony zasmuciły się.

— Niedobry pan jest... To nie moja wina... A zresztą pan wie, że oni nie są tacy niemądrzy, na jakich wyglądają... Trzeba zresztą czasem być niemądrym... No, proszę się rozchmurzyć...

Jacek nie ustępował.

— Więc on panią bawi, ten Adaś Jasmin ze swojemi deklamacjami. Taki pajac przy pani, tak poważnej, inteligentnej, subtelnej?...

Simona uśmiechnęła się uspokojona. Jacek był poprostu zazdrosny. Ale też po co ten Adaś mówił o jej włosach...

Jacek nie mógł jednak otrząsnąć się ze smutku i niepokoju. Został wychowany w atmosferze bardzo poważnej przez młodą matkę, której wesołość i wiarę w życie zatruły liczne zdrady, a wreszcie porzucenie przez nieżyjącego już męża. Przewiny ojca, niezasłużone cierpienie matki wpoiły w Jacka zasady surowej i chłodnej moralności, niezgodnej z jego uczuciową, tkliwą naturą. Nie miał odwagi patrzeć na miłość z ufnością. Nie śmiał iść za swojemi skłonnościami ku radości życia, urodzie jasnej, miłej, ozdobionej nowoczesnym zbytkiem. Simonę Dumontier pokochał odrazu, ponieważ odpowiadała ona jego utajonym upodobaniom. Ładna, inteligentna, światowa, pojmowała przytem życie poważnie. Ale stanowiła typ zupełnie nowoczesny, co w sposobie zachowania się, a przedewszystkiem ubrania niepokoiło Jacka. Jedno zwłaszcza zagadnienie, nieco dziecinne, lecz nabierające w tym wypadku znaczenia symbolu, wprowadzało głuchy rozdźwięk między ich dwoje... Simona była zwolenniczką mody obciętych włosów. Nie zastosowała się jeszcze do niej, ale czy długo opierać się zdoła?... Jacek obawiał się opinji swej matki... Co pomyślałaby wówczas pani Heurteaux o swej synowej?... A ten Adaś Jasmin poruszył właśnie ową sprawę... Może w porozumieniu z Simoną?...

— Panie Jacku — rzekła Simona. — To ten niemądry dowcip Adasia o moich włosach irytuje pana? Nie chciałby pan, żebym je obcięła, prawda?...

— Przykro mi jest, że ten głupiec pozwala sobie... Taka poufałość...

— Panie Jacku, skończmy z tem wreszcie. Proszę pamiętać, że nie uczynię niczego, co mogłoby panu sprawić przykrość... Nigdy!

Pobladł ze wzruszenia...

— Kochasz mnie? Zechcesz zostać moją żoną mimo mych przesądów?...

— Kocham... Wszystko inne to drobiazg...

Dodała szybko dla pokrycia swego wzruszenia.

— Zresztą może pan ma rację. Nie jestem taką wielką zwolenniczką tej mody. Nie wiem doprawdy, czy nie wolę...

Jacek, promieniejąc szczęściem, roześmiał się:

— Powiem pani szczerze, że jabym wolał, pani byłoby ślicznie z uciętemi włosami... przy tej nowoczesnej sylwetce...

— W takim razie dlaczego?... — zapytała zdumiona panienka.

— Tylko przez wzgląd na moją matkę.

— Ależ pańska matka jest taka ładną, taką elegancką.

— Tak, istotnie, jest elegancką, ale w guście bardzo powściągliwym, nawet

Miłość rodzicielska ludów pierwotnych.

Rozmaite sposoby karania dzieci u ludów pierwotnych.

Londyn, w lipcu.

(B). U wszystkich prawie ludów pierwotnych zauważyć można tak wielką miłość rodziców ku dzieciom, że dochodzi ona nawet do przesady. Niema mowy o poważniejszych karach. I tak np. u ludów Australji prześcigają się rodzice wzajemnie **w dogodzeniu swym latoroślom.** Nawet cięższe przewinienia puszczane są im płazem. Za uszkodzenie cudzej własności, co często się zdarza, odpowiada ojciec, a dziecku uchodzi czyn bezkarnie.

Podobnie Eskimosi rzadko stosują kary cielesne wobec swych dzieci. Jedynie Rodzice posługują się czasem pewną karą wobec krzyczących, ledwie chodzić umiejących dzieci. Kładą je mianowicie nagie jak żabki na śnieg dopóty, dopóki dziecko nie przestanie płakać i to często przy temperaturze 30 stopni poniżej zera. Ma to być doskonały środek na uspokajanie rozkrzyczanych dzieciaków.

Indjanie Ameryki północnej są również bardzo przywiązani do swych dzieci. Tylko przy bardzo ciężkich przewinieniach stosują kary cielesne, zwłaszcza chłopcom psoty różne uchodzą bezkarnie, gdyż rodzice widzą w nich przyszłą siłę i dzielność. Za ciężkie są uważane kary takie, jak poczernienie twarzy, lub krótkie posty przymusowe.

Ludy pierwotne Afryki bardzo rzadko karzą chłostą swych malców, za wyjątkiem kilku szczepów, jak Senegambijczycy. Murzyni Ewe na zachodniem wybrzeżu Afryki karzą swe dzieci przez opowiadanie im najgroźniejszych historyjek, lub też przez wsadzanie ich na pewien czas w kosz pełny czerwonych mrówek.

Popierajmy cele Towarz. Szkoły Ludowej.

troche surowym. Zrozumie to pani, poznawszy ją lepiej... Mówiłem już pani. Nasi znajomi są także bardzo zacofani... Może moja matka pogodzi się później z tym niewinnym wybrykiem mody... Ale nie chciałbym przestraszać jej odrazu... W każdym razie poproszę, aby przyszła do rodziców pani... w sprawie naszego małżeństwa... Oh, moja najdroższa, jaki ja jestem szczęśliwy...

Pani Heurteaux ucieszyła się również bardzo wiadomością o zamierzonem małżeństwie syna. Radość ta nawet przeszła jego oczekiwania, a nie była wyłącznie radością macierzyńską. Pani Heurteaux już oddawna nie była tą kobietą zrezygnowaną, jaką ją sobie wyobrażał. Młoda jeszcze i bardzo ładna, rozkochała w sobie jednego z dobrych znajomych, jednego z tych, których Jacek uważał za zacofanych. Pan ten nazywał się Gaston Vinot, miał około pięćdziesięciu lat, był bogaty, dowcipny, towarzyski, wcale nie zacofany. Uzyskał on wzajemność pani Heurteaux, która przyrzekła zaślubić go, skoro Jacek ożeni się.

Tego samego dnia wieczorem, gdy syn oznajmiwszy jej o swem narzeczeństwie, wyszedł z domu, pani Heurteaux zatelefonowala Gastonowi Vinot radosną nowinę. Przed upływem roku zostanie jego żoną.

Gaston wydał okrzyk radości, wyraził wymownie swoje szczęście i wdzięczność, poczem przypomniał o jednej jeszcze obietnicy.

— Zatem jutro pójdzie pani z oficjalną wizytą do Dumontier'ów?... A czy pamięta pani o naszej umowie?... Nasz projekt przecież, nasz cudowny projekt... Sama go pani ułożyła, a teraz jest świetna sposobność... Teraz jest pani śliczną, a potem będzie jeszcze ładniejszą... Zrobi to pani... Dziękuję, dziękuję!... Kocham...

Nazajutrz zaś, przy końcu swobodnej i serdecznej wizyty u Dumontier'ów pani Heurteaux rzekła do Simony:

— Będziemy wielkiemi przyjaciółkami, zobaczy pani... A przedewszystkiem proszę się nie obawiać surowości naszego środowiska, którem Jacek, taki wrażliwy i sumienny niewątpliwie panią straszył... Właśnie, jeżeli o tem mowa, pewnie ma pani ochotę uciąć sobie włosy... Niechżeż pani to zrobi, moja droga... To będzie ślicznie. I wie pani, dla uprzedzenia jakichkolwiek komentarzy wśród moich znajomych... ja sama dam przykład. Tak, poświęcę się... Utnę swoje...

Uśmiechnęła się na myśl o radości Gastona, a przedewszystkiem o swojej własnej, gdy ujrzy siebie zmienioną, odmłodzona.

Przeł. F. M.

Worochta odcięta od świata!

Niedbalstwo nadzoru drogowego spowodowało zawalenie się mostu na Prucie.

(Telefonem od delegacji „Gazety Porannej“).

Jaremcze, 4 sierpnia.

(St. Z.) Mieszkańcy Worochty zaalarmowani zostali wiadomością, że **komunikacja drogowa między Worochtą a Jaremczem została całkowicie przerwana, a wszystkie pojazdy i samochody nie mogą wcale opuścić Worochtę ani też dotrzeć do niej ze strony Stanisławowa i Jaremcza.** Sytuacja jest naprawdę bardzo przykra a nawet groźna. Mianowicie w odległości około 4 kilometrów od Worochty ze strony Jaremcza

załamał się drewniany filar mostu

i część nawierzchni mostu **przechyliła się ku rzece.**

Lokalne władze gminne zamknęły urzędownie komunikację przez most i **Worochta została odcięta.**

Na wiadomość o tym fakcie, który tak bardzo dotknął letników i mieszkańców Worochty, delegacja „Gazety Porannej“ wyjechała natychmiast samochodem aż do owego fatalnego mostu. — Stwierdzono, że **aprowizacja Worochty została częściowo wstrzymana,** gdyż wozy z pieczywem, mięsem etc. **nie mogą dojechać na miejsce.** Kilka samochodów z Warszawy nie mogą wyjechać z Worochty i **oczekują załadowania na pociąg, co nastręcza wielkie trudności.**

W czasie, gdy delegacja „Gazety Porannej“ jechała na miejsce, górale ostrzegali, **że znów inny most tuż przed Tatarowem grozi zawaleniem.** Istotnie stwierdziliśmy, że prawa strona mostu długości około 20 metrów, spruchniała i już

częściowo wpadła w wodę.

W drodze powrotnej **samochód nasz przejechał tylko z trudem a przedstawiciele gminy oświadczyli, że nie biorą żadnej odpowiedzialności.**

Apelujemy do kompetentnych czynników w województwie stanisławowskiem i do okręgoej dyrekcji robót publicznych we Lwowie,

aby zarządzono natychmiast roboty w celu prowizorycznego naprawienia obu zniszczonych mostów.

Równocześnie **musi być przeprowadzone śledztwo dla ustalenia winy i ukarania tych, w których ręku spoczywa konserwacja mostów.**

Bohaterska pielęgniarka.

Uratowała życie 76-u chorym.

Londyn, w lipcu.

(B). Mister Newille Chamberlain wręczył w tych dniach w imieniu angielskiego rządu

złoty medal

pielęgniarce Wallace Tible. Dzielna ta dziewczyna zasłużyła niewątpliwie na to wysokie odznaczenie. Ofiarowała bowiem **aż w 76 przypadkach swoją krew,** gdy okazała się potrzeba — **transfuzji.** Uratowała w ten sposób życie 76 chorym, których bez tej pomocy czekała niechybna śmierć.

Historja tej bohaterskiej pielęgniarki jest wogóle

bardzo ciekawa.

Wallace Tible, zanim poświęciła się pielęgnowaniu chorych, była **panną z najlepszego towarzystwa.** Wesoła, lekkomyślna, pędziła życie przeciętnej Angielki z dobrego domu.

Wstrząsnęła nią jedna

katastrofa,

która nadała jej życiu zupełnie **odmienny kierunek.** Oto pewnego dnia wybrała się ona z swym narzeczonym, znanym sportsmenem na dłuższą **wycieczkę automobilową.** Podczas drogi wybuchła gwałtowna burza z piorunami i błyskawicami. Spotsmen oślepiony błyskawicami, zdenerwowany hukiem trzaskającym gromów, **najechał na zakręcie na pień starego drzewa.** Auto wywróciło się, pasażerowie **wylecieli jak z procy,** przyczem ona nie odniosła żadnego szwanku, on uderzył się tak nieszczęśliwie skronią o kamień drogi, że

skonał odrazu.

Ten wstrząsający wypadek tak podziałał na młodą dziewczynę, że przyjemności i błahostki życia światowego **straciły dla niej zupełnie wartość.** Mimo oporu rodziny przeszła kurs pielęgniarski i poświęciła się zupełnie chorym. **Że zadanie swe traktowała serjo — świadczy złoty medal, jakim ją odznaczono.**

Sprawy ruskie.

Walka z biskupami. — Niesmaczny atak na metropolitę Szeptyckiego.

Lwów, 4. sierpnia.

(W). Na tle walki z biskupami, wprowadzającymi przymusowy celibat alumnów ruskich, spotkał metropolitę Szeptyckiego bardzo niemiły afront. Mianowicie sekcja filologiczna Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki zamianowała go w uwzględnieniu zasług jego jako uczonego znawcę kultury ukraińskiej, swoim członkiem rzeczywistym, a postanowienie to zatwierdził Wydział Towarzystwa.

Przeciw temu wystąpił na szpaltach „Diła“ jeden z najstarszych członków towarzystwa tego p. Barwiński, dawny przewódca ruskiej partji klerykalnej i ugodowy polityk z czasów ery Badeniego. Protest swój motywuje p. Barwiński tem, że metropolita Szeptycki nie wydał dotychczas żadnej samodzielnej pracy naukowej, ani też nie współpracował w publikacjach towarzystwa, brak mu więc do zaszczytu tego kwalifikacji statutowej. Wobec tego domaga się, ażby Walne zgromadzenie pociągnęło do odpowiedzialności sekcję filologiczną za powzięcie nielegalnej uchwały, powołującej metropolitę Szeptyckiego na rzeczywistego członka towarzystwa, a uchwałę dotyczącą anulowało.

Niesmaczny ten atak na metropolitę Szeptyckiego wywołał pewne zdziwienie w poważnych sferach ruskich ze względu na osobę protestanta, który dotychczas stał za blizko obozu świętojurskiego, tembardziej, że w elekcji tej brali udział wybitni uczeni ruscy z sędziwym J. Romańczukiem na czele, a uchwała zapadła jednogłośnie.

Zrównoważeni politycy ruscy twierdzą, że atak ten jest rewanżem dla metropolity za jego bierne stanowisko wobec awanturniczej polityki ruskiej, a oprócz tego miał p. Barwiński i swój osobisty cel: naprawienie swojej mocno nadszarpniętej reputacji politycznej z czasów nieboszczki Austrji.

Że wystąpienie to miało wyraźny, a złośliwy cel dokuczenia metropolicie, wskazuje dobitnie, że podniesiono publicznie i to w dzienniku czytanym przeważnie prze duchowieństwo, chociaż p. Barwiński jako członek tow. Szewczenki miał możność poruszenia tej sprawy jedynie w gronie osób kompetentnych.

Konwencja kolejowa z Rosją sow,

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 3. sierpnia.

W ślad wiadomości o rozpocząć się mających niebawem pertraktacjach między przedstawicielami kolei polskich i sowieckich w Moskwie w sprawie wprowadzenia w życie bezpośredniej polsko-rosyjskiej komunikacji osobowej i bagażowej, dowiaduje się Wasz korespondent, że zarządzone również zostały przygotowania celem wprowadzenia bezpośredniej **taryfy towarowej** w ruchu kolejowym z Sowietami. **Organa kolejowe otrzymały polecenie zbierania odpowiednich informacyj u sfer przemysłowych i handlowych celem ustalenia materjału co do towarów, mających stanowić przedmiot eksportu do Rosji**

Oryginalna zabawa.

Łowy na łódź przy pomocy radjoaparatu.

Berno, w sierpniu.

(B). Amatorzy radja, skupieni w „Radjoklubie“ berneńskim, wymyślili bardzo interesującą, a zarazem niemniej **pouczającą zabawę.** Mianowicie na jeziorze niedaleko Biel w ciemności nocnej krąży **łódź**, zaopatrzona w małą **stacyjkę nadawczą**. Stacja ta wysyła na fali liczącej 200 metrów, co trzy minuty znaki Morsego przez przeciąg jednej minuty.

Na łódź tę poluje cały szereg **innych łodzi**, które zapomocą **aparatu odbiorczego i anteny ramowej** starają się stwierdzić kierunek, w którym znajduje się

„zwierzyna“.

Załoga łodzi myśliwskich składa się z dwu wioślarzy i jednego radjotelegrafisty, wskazującego kierunek, jaki należy obrać, aby upolować zwierzynę. Ostatnia taka zabawa odbyła się przed kilku dniami. Start rozpoczął się o godzinie 8-mej wieczorem. Ścigana łódź starała się oczywiście częstą zmianę pozycji i wprowadzała w błąd swych prześladowców. To też zamiast „zwierzyny“ chwytano w ciemności swych **towarzyszy myśliwskich**. Około północy przerwano „łowy“ i „zwycięzca“ otrzymał puhar wędrowny.

—o—

Listonosze na szczudłach.

Ciekawy sposób lokomocji w XX-ym wieku.

Kopenhaga, w sierpniu.

(B) Z codnia Danja posiada bardzo oryginalnych listonoszów. Danja przecięta jest, jak wiadomo, siecią kanałów, wązkich cieśnin jezior, utworzonych przez niezłączone wysepki i duny nadmorskie.

Poziom wody w tych zamkniętych wąskich zalewach nie podlega działaniom przypływu i odpływu, ale dużą rolę odgrywają panujące w tych stronach wiatry.

Gdy stan normalny wody waha się pomiędzy 1 i pół—2 metrami, obniża się on znacznie wskutek oddziaływania stałych cyklonów.

W takich wypadkach

komunikacja

łodziami staje się niemożliwa, gdyż woda jest zbyt płytka.

I poczciwi pocztyljoni przebywają płytkie cieśniny i zatoki

na szczudłach

krocząc, jak bociany, nad zmarszczonem lustrem fal.

Widok ten jest tem zabawniejszy, że Dania posiada wszelkie urządzenia techniczne. godne państwa nowoczesnego. Szczudła, zabytek z lat minionych, tłómaczą się o zczęd ością: nie opłaca się wprowadzać innego rodzaju komunikacji z oddalonemi wioskami, liczącemi zaledwie kilkunastu mieszkańców.

—o—

Książę Walji w kopalni diamentów.

Wspaniała kolekcja diamentów Piersa. — Prezent ofiarowany księciu Walji. — Ciekawe szczegóły z kopalni diamentów.

Londyn, w lipcu.

(B). Książę Walji — jak wiadomo — znajduje się w Afryce na **podróży naukowej**, której celem jest zapoznanie przyszłego władcy Anglji z obszernemi koloniami mocarnego imperjum brytyjskiego

Najnowszym etapem tej podróży księcia Walji była jedna z największych

kopalni djamentów

w Kimberley. Jej właściciel, Mac **Piers**, zwany **„królem djamentów“**, posiada

wspaniałą kolekcję

tych królewskich kamieni — kolekcję, której wartość oceniają znawcy **na bajońskie sumy**. Ta światowej sławy kolekcja zawiera djamenty **rozmaitego kształtu i blasku.**

Po zwiedzeniu kopalni przez księcia, jej dyrektor ofiarował mu w prezencie **wspaniały, śnieżnobiały nieoszlifowany jeszcze djament.** Książę przyjął drogi kamień i zapytał z uśmiechem, czy go

nie przyaresztują,

gdy jakiś dozorca znajdzie u niego kamień — **nieoszlifowany.**

W okolicy bowiem pól djamentowych Południowej Afryki przytrzymuje się pod zarzutem kradzieży osoby, u których znajdzie się djament nieoszlifowany. Kamienie nieoszlifowane **tak bardzo rzadko** tylko krążą w handlu, że zawsze w takim przypadku nasuwa się **podejrzenie kradzieży.** Kto nabywa drogą legalną kamień nieoszlifowany, dostaje od właściciela pól djamentowych odpowiedni **dokument.**

Rzecz ciekawa, że pola djamentowe w południowej Afryce otoczone są

płotami z drutów,

w których krąży bardzo silny prąd elektryczny. Mimo jednak tych i innych środków ochronnych, kradzieże djamentów **są na porządku dziennym...**

Prezydenci na wakacjach.

Gdzie bawili przez lato poprzedni prezydenci Stanów Zjednoczonych — Prezydent Coolidge w Swampscott. — Pracowite wakacje. — Prezydent i dziennikarze. — „Poetyczny“ świat.

Nowy Jork, w lipcu.

Prezydenci Stanów Zjednoczonych spędzają zawsze lata poza Waszyngtonem, który w upały jest wprost nie do wytrzymania. Roosewelt miał własną piękną posiadłość na wybrzeżu Long Island i tam przenosił się na letnei miesiące cały Biały Dom. Prezydent Taft spędzał lato w Massachusets, Wilson otrzymał od jednego ze swych przyjaciół śliczną willę „Shady lawn“ w okolicy Asbury Park i tam przebywał w czasie wakacji. W latach 1917 i 1918 był tak zajęty, że nie mógł Waszyngtonu opuścić, a w 1919 r. choroba nie pozwoliła mu ruszyć się z miejsca. Harding, w pierwszym roku swej prezydentury również nie wyjeżdżał z Waszyngtonu, ponieważ kongres obradował całe lato, w drugim roku pojechał na Alaskę. Podróż musiał przerwać z powodu choroby i wkrótce potem zmarł.

Prezydent Coolidge spędza lata w Swamp scott, tam też przyjmował niedawno naszego ministra spraw zagranicznych p. Skrzyńskiego. Swampscott oddalone jest o kilkanaście kilometrów od Bostonu. Posiadłość, którą obrano na letnią rezydencję, nazywa się „White court“, czyli „biały dwór“. Jest to piękny dom, zbudowany przed dwudziestu laty w angielskim stylu kolonialnym, otoczony parkiem, a ma dla prezydenta tę dobrą stronę, iż sąsiaduje z posiadłością jego najlepszego przyjaciela i doradcy Franka W. Stearna, przemysłowca z Bostonu.

Pobyt w Swampscott nie jest jednak dla Coolidge'a urlopem ani wypoczynkiem. Całe jego biuro zostało przeniesione do pobliskiej miejscowości Lynn, a pracujący tam sekretarze i stenografiści są stale w w kontakcie telefonicznym z prezydentem i poszczególnymi departamentami w Waszyngtonie. Prezydent odbywa różne konferencje i dwa razy tygodniowo przyjmuje przedstawicieli prasy.

Na urlop w całem tego słowa znaczeniu pojedzie Coolidge do swego ojca, który ma fermę w Wermonst.

Prezydent Stanów Zjednoczonych ma nieustanny ścisły kontakt z prasą, a reporterzy go nie opuszczają. Gdy jechał do Swampscott, byli i oni w tym samym pociągu, informując się pilnie u służby kolejowej i potem szpalty całe o tej niewielkiej podróży wypisują w dziennikach amerykańskich. Są one przytem niekiedy wielce poetyczne, jak tego dowodzi następujący ustęp, wyjęty z jednego z pism.

„Gdy słońce zaszło, prezydent Coolidge i jego małżonka zajęli miejsca na platformie wagonu. Zwolna ściemniało się, a nad lewem ramieniem pani prezydentowej ukazał się wschodzący księżyc!“.

Niebezpieczne fantazje.

Przechwalali się obaj, aż wkońcu jeden z nich przepłacił to życiem.

Paryż w lipcu.

Mała restauracyjka przy rue de St. Martin była przed paru dniami widownią tragedji, której ofiarą padł jeden ze stałych gości lokalu, 58-letni Wiktor Santenac.

Służba lokalu znała go jako zamożnego prywatystę i globtretera, który za młodu zwiedził wszystkie części świata i wiele przygód zaznał, zwłaszcza w południowej Ameryce. Cuda opowiadał o tem. Nie brakło oczywiście sceptyków, którzy słuchali go z niejakiem niedowierzaniem. Bądź co bądź jednak otaczał Santenaca powszechny szacunek.

Niedawno temu bywać począł we wspomnianej restauracji niejaki Ferdynand Blanchot, chełpiący się, jakoby był w Brazylji przyjacielem i towarzyszem słynnego cowboya Toma Mix. Ten odrazu stanął w ostrej wobec Santenaca opozycji i w oczy zarzucił mu, że przygody, o których opowiada, są dziełem fantazji.

Z tej przyczyny między Santenacem a Blanchotem przychodziło niejednokrotnie do ostrych scysyj.

Raz Santenac, odpłacając się pięknem za nadobne, zawołał wobec licznych świadków do swego antagonisty:

— Pan łżesz, jak z nut, pan nigdy nie widziałeś Toma Mixa, pan nigdy nie byłeś cowboyem.

Jak wściekły zerwał się Blanchot.

— Udowodnię, powiedział, że przez długie lata żyłem z Mixem w przyjaźni, że byłem jednym z najsłynniejszych cowboyów i jednym z najlepszych jeźdźców Nowego Świata.

Jakież było zdumienie wszystkich, gdy nazajutrz w południe wszedł do restauracji człowiek, ubrany w tradycyjny strój cowboya a co najgorsze z trzema rewolwerami za pasem. Był to Blanchot. Wszedłszy, skierował się wprost do Santenaca i nie mówiąc ani słowa,trzema strzałami z rewolweru położył go trupem.

Dokonawszy okropnego czynu, Blanchot wypadł z restauracji i rzucił się do ucieczki.

Nie uszedł uwagi policjanta — puścili go jednak wolno w przeświadczeniu, że to idzie o zdjęcie filmowe.

Blanchot tymczasem dopadł auta i umknął.

Po długich poszukiwaniach przychwycono go przecież w Chatelec. Zdaje się, że Blanchot jest maniakiem, który pod wpływem widowisk kinowych wmówił w siebie całe cowboyostwo i wkońcu stał się zbrodniarzem.

—o—

Pojedynek słoniów.

Poszło, jak zwykle o... panią słoniową.

Londyn, w lipcu.

Na wystawie w Wembley, obok innych osobliwości, znajdują się trzy indyjskie słonie, nazwiskiem

Simley, Saucy i Salt.

Zwierzęta żyją w ogrodzie, przypominającym dżungle. Dla ich wygody urządzono tam basen, napełniony wodą, gdzie mogą używać kąpieli.

Z niewiadomych przyczyn

poważniły się zwierzęta między sobą.

Powodem waśni był najmłodszy Simley, liczący dopiero 56 rok życia.

Awanturniczy ten młodzieniec

pobił dotkliwie

o 27 lat starszą od siebie Saucy i wtrącił ją do wody.

Za poniewieraną samicą ujął się energicznie słoń Salt, stworzenie nieco już poważniejsze, bo dźwigające na swych barach 119 rok życia.

Bitwa słoniów

byłaby się zakończyła tragicznie, bo Salt okazał się **siłaczem nad siłacze** i aroganckiego przeciwnika obalił na ziemię, aby go zadeptać na śmierć.

Dopiero

olbrzymi strumień wody,

puszczony przez strażników, rozdzielił walczących i przyprowadził słonie do upamiętania.

KRONIKA

TEATR WIELKI:

W sobotę, 8. bm. rozpoczną się gościnne występy jednego z najznakomitszych artystów sceny polskiej p. Kazimierza Junoszy-Stępowskiego. Na występy p. Stępowski wybrał swe najprzedniejsze kreacje w współczesnym repertuarze, a więc: w „Jastrzębiu“ Croisseta i „Ósmej żonie Sinobrodego“ Savoir'a. — Znakomity nasz gość wystąpi również w nieznanej na naszej scenie sztuce „Wielki baryton“; próby odbywają się pod kierunkiem reżyserskim p. Rasińskiego. W sztukach tych obok świetnego gościa biorą udział pp.: Jankowska, Niemirycz, Pillerowa, Rasińska, Brzeski, Czaki, Gliński, Nawrocki, Posiadłowski, Szosland i inni.

Krakowski teatr prywatny „Bagatela“, rozwijający w ciągu lat artystyczną działalność bardzo wysoką, przestał skutkiem znacznych niedoborów istnieć.

Lwów pamięci dyktatora Romualda Traugutta. W dniu 3. bm. wręczyła deputacja Komitetu obywatelskiego, złożona z referenta radcy J. B. Chołodeckiego i wiceprezesa Tow. Uczest. powstania roku 1863/4 inż. M. Kuczyńskiego, w ręce Prezydenta miasta J. Neumana księgę pamiątkową tablicy dyktatora R. Traugutta, którą wmurowano w roku minionym w dzwonicę klasztoru OO. Bernardynów. Księga wykonana pięknie, a przeznaczona dla zbiorów muzealnych miasta, zawiera podobiznę męczennika, podobiznę tablicy, treściwy życiorys Traugutta, opis prac komitetu i opis uroczystości, w końcu kilkaset podpisów wybitnych osobistości Państwa i miasta. Zarazem omówiła deputacja z Prezydentem odnowienie i konserwację pomników na cmentarzyku uczestników powstania roku 1863/4 i otrzymała obietnicę poparcia odnośnego podania.

Krzyż Legjonowy. Na podstawie uchwał II i III Zjazdu Związku Legjonistów ustanowiono jedną wspólną dla wszystkich bry gad i oddziałów legjonowych odznakę: Krzyż Legjonowy. Do ubiegania się o tę odznakę uprawnieni są wszyscy, którzy zasłużyli na to pracą swoją w Legjonach, Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.) wojskowych organizacjach przygotowawczych przedwojennych i instytucjach pomocniczych, lub też czynom tym okazali wybitną pomoc.

Wstęp na „Salon Letni“ Sztuki Polskiej, wobec znacznie wzmożonej frekwencji, obniżony został na stałe do końca trwania wystawy; osoby dorosłe płacą 50 gr., akademicy 25 gr., młodzież szkolna 15 gr. Wystawa potrwa jeszcze tylko krótki czas. Zarząd Tow. P. S. P. poleca wszystkim, których malarstwo i rzeźba interesują, aby przy sposobności miłego spaceru na plac Targów Wschodnich zwiedzili Pałac Sztuki, gdzie mieści się ta wystawa, dająca przegląd dzisiejszych kierunków sztuki plastycznej.

Opieka nad Niemowlętami na stacjach PAKPD. Przez Stacje Opieki nad niemowlętami, subsydjowane przez Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom, przeszło w r. 1924 ogółem 34.677 niemowląt — z pośród nich było karmionych piersią 62.6 prc., pokarmem mięszanym (piersią i dokarmianych) 24.6 prc. Z dzieci zarejstrowanych na Stacjach zmarło: w r. 1922 — 10.2 prc., w r. 1923 — 8.4prc., w 1924 — 5.9 prc. Ponieważ ogólna śmiertelność niemowląt wyniosła w r. 1922 w Warszawie 15.3 prc., w Łodzi 15.1 prc., w Sosnowcu 18.4 prc., w Województwie Poznańskiem 17.6 prc., w Województwie Pomorskiem 17.9 prc., widzimy więc z zestawienia tych liczb, jak wielką rolę odgrywa umiejętna opieka nad niemowlętami i ile zgonów zbędnych moglibyśmy Polsce oszczędzić, gdyby zamiast 88 Stacyj, obecnie istniejących, Polska posiadała ich przynajmniej po kilka na powiat, tj. półtora do 2 tysięcy na Państwo.

Wyjaśnienie. W swoim czasie umieściliśmy notatkę na podstawie protokołów policyjnych, z której wynikało, że p. Józef Saletnik, zam. we Lwowie przy ul. Chorążczyzny 11 był wielokrotnie karany. Obecnie na podstawie świadectwa moralności, wystawionego przez Dyrekcję Policji we Lwowie, a dostarczonego nam przez p. Saletnika, stwierdzamy, że nie był on wogóle zupełnie karany, a notatka w odnośnym protokole policyjnym polegała widocznie na nieporozumieniu.

(B.) **Dwa wypadki zasłabnięcia na ulicy.** Dnia 2. bm. o godz. 13.40 zasłabła nagle przy ul. Zamarstynowskiej obok przy stanku tramwajowego Anna Mucha, zamieszkała przy ul. Staszica l. 7. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło ją do szpitala powszechnego. Przyczyny zasłabnięcia na razie nie stwierdzono. — Tegoż dnia około godz. 21 zachorowała nagle na placu Kapitulnym Antonina Niezewska, zamieszkała przy ulicy św. Łazarza i upadłszy na bruk, doznała dość silnych potłuczeń. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala powszechnego, gdzie stwierdzono, że Niezewska była silnie pijana.

(B) **Ładna niedziela w Brzuchowicach.** Dnia 2. bm. o godzinie 22 posterunkowy Charysymowicz i Błoński z P. P. w Brzuchowicach przywieźli stamtąd na dworzec tutejszy Stanisława Seniowa, handlowca, zamieszkałego we Lwowie przy pl. Gródeckiej l. 57, oraz Pawliczka Stanisława, montera, zamieszkałego przy tej samej ulicy pod l. 127, którzy tego dnia na stacji w Brzuchowicach wzajemnie pokłuli się nożami. Wyn ienionych w stanie bardzo groźnym odwiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego.

Z życia prowincji.

Kronika kołomyjska.

(Od naszego korespondenta.)

Kołomyja w lipcu.

Włamanie do kasy sądowej w Jabłonowie. W nocy z soboty na niedzielę dokonali domorośli kasiarze włamania do biura naczelnika Sądu powiatowego w w pobliskiem miasteczku Jabłonowie, gdzie znajdowała się wertheimowska kasa depozytowa i po wycięciu otworu w bocznej ścianie zabrali ponad 3.000 złotych gotówką. Policja aresztowała jako silnie podejrzanych o tę kradzież dwóch braci Hawryłków z Jabłonowa i odstawiła ich do więzienia sądowego w Kołomyi. — Charakterystycznym dla tej sprawy jest fakt, że w budynku wspomnianego sądu mieści się posterunek policji państwowej i pod jej bokiem złodzieje dokonali śmiałej kradzieży.

Wypadek przy pracy. Dozorca w fabryce talesów Hellera, Izrael Palker, doznał zmiażdżenia prawej ręki, którą porwały mu koła trybowe nieosłoniętej maszyny, będącej w ruchu.

W jaki sposób staje się znakomitością filmową?

Ostry gwóźdź — podwaliną karjery artystycznej.

Nowy Jork w lipcu.

(B) Powodzenie życie za eży nieraz nie od ostatnej wartości człowieka, lecz tego, co nazywamy rozmaicie „losem,“ „przeznaczeniem“ czy „przypadkiem“...

Świadczy o tem dowodnie historja pewnego znakomitego aktora filmowego. Tem młody Amerykanin zapragnął na gwałt zostać — znakomitością filmową. Nie miał do tego żadnych kwalifikacyj prócz bezdennie

głupiego śmiechu

który szeroką falą raz po raz rozlewał się na jego dobroduszne twarzy.

Zwrócił się on do Poli Negi z prośbą o protekcję. Znakomita gwiazda więcej dla żartu niż z przekonania poleciła go wybitnemu reżyserowi filmowemu. Ten powierzył mu na próbę małą rolkę w nowym filmie

„Siadaj pan na tej ławce — oświadczył — a gdy tamten złoczyńca zechce strącić pańską siostrę w głąb przepaści, zerwie się pan z ławki z okrzykiem „najwyższego przerażenia“.

Młodzieniec wysłuchał wskazówki, ale gdy przyszło do jej spełnienia, powstał wprawdzie szybko z ławki, lecz na ustach jego pojawił się niepożądany gość — idjotyczny uśmieszek...

„Przestań się pan śmiać — ryknął reżyser — jeszcze raz!“

Młodzieniec zaaferowany siada raz jeszcze niezauważywszy, iż na rogu ławki tkwi ogromny, ostry gwóźdź. Zrywa się tedy natychmiast z twarzą wykrzywioną „bólem i krzykiem gwałtownego bólu“.

„Doskonale“. — zawołał zachwycony reżyser. — Masz pan temperament artystyczny!

Karjera filmowa artysty została ugruntowana.

(B) **Otruła się po raz trzeci.** Ludwika Chodowana, żona zarobnika, zamieszkała przy ulicy Żółkiewskiej l. 38, usiłowała popełnić wczoraj wieczorem po raz trzeci samobójstwo, zażywając jodyny. Niesłychanjest wprost uporczywość, z jaką ta młoda jeszcze kobieta czyha na własne życie. Przyczyną tego zniechęcenia do życia są prawdopodobnie niesnaski małżeńskie. Desperatkę odstawiono do szpitala powszechnego.

(B) **Pobity przez zięcia.** Jidel Post, krawiec, liczący lat 60, został wczoraj wieczorem pobity przez swego zięcia. Biednemu starcowi udzieliło Pogotowie pierwszej pomocy, a brutalny zięć zostanie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

(B) **Do szpitala powszechnego** przywieziono: Włodzimierza Kosteckiego, nadradcę sądu okr. kar., zamieszkałego przy ul. Supińskiego l. 6, ze złamanem żebrem, oraz uszkodzoną stopą. Obrażeń tych doznał p. Kostecki przy zderzeniu się wozów kolejki leśnej w Rafajłowie. — Tryczyńskiego Władysława, handlowca, zamieszkałego w Kleparowie przy ul. Batorego z raną w prawym boku, zadaną prawdopodobnie przez Józefa Matuszkę, zamieszkałego przy ulicy Panieńskiej.

(B) **Do aresztów policyjnych oddano:** Jakóba Aleksandrowa, zamieszkałego przy ul. Kleparowskiej l. 10; Kazimierza Zamkiewicza, zamieszkałego przy ul. Szeptyckich l. 40; Józefa Nowotnego, zamieszkałego przy ul. św. Józefa l. 14; Annę Brendel,rej. prost., zamieszkałą przy ul. Pod Dębem l. 18; Anielę Kamińską, zamieszkałą przy ulicy Źródlanej l. 23; Andrzeja Komarnickiego, bez stałego miejsca zamieszkania za opilstwo, awantury i bijatyki i Juljana Bazogiewicza, rodem z Radziechowa, zamieszkałego w przemyślu, bez zajęcia, za włóczęgostwo.

Obrabowana po powrocie z teatru.

Skrępowana kobieta z workiem na głowie.

(Do ilustracji na str. 1).

Paryż, w lipcu.

(f) Przed kilku miesiącami głośny był w Paryżu niezwykle zuchwały napad, którego sprawcy stanęli obecnie przed sądem.

Pewnego dnia do mieszkania pani Ludwiki Bertin, bogatej wdowy, zapukali dwaj mężczyźni, którzy zapytali o adres jednego z lokatorów, poczem oddalili się.

Pani Bertin ubrała się i wyszła do teatru. Wróciwszy w nocy do domu, schyliła się, by zajrzeć pod drzwi swego mieszkania,czy niema listu. Nagle z ciemnej sieni wyskoczyło dwu drabów, którzy jej momentalnie zarzucili worek na głowę, a ręce i nogi skrępowali, poczem położyli ubezwładnioną ofiarę na łóżku i ograbili ją ze wszystkich kosztowności, wartości 200 tys. franków. Przed odejściem zagrozili jej, że o ileby dała znać policji, to porwą jej 12-letniego synka, przebywającego w pensjonacie pod Paryżem.

Dopiero po dwu godzinnych wysiłkach pani Bertin zdołała się oswobodzić z więzów na nogach, wybiegła do sieni, wołając ratunku. Sąsiedzi niemało się przerazili, ujrzawszy niewiastę w worku na głowie i skrępowaną.

Pani Bertin, nie bacząc na groźby, natychmiast zawiadomiła policję, która podłuższem poszukiwaniu zdołała ująć napastników, dwu znanych apaszów, Titi Glousen i Henri Cadevert.

Kurhan zadwórzański.

Lwów, 4 sierpnia.

Nie dalej, jak parę tygodni temu uczcił **patrjotyczny** Lwów w godny sposób **pamięć 210 męczeników** — Bohaterów z pod Zadwórza, biorąc udział w iście masowej, bo **około 7.000 głów liczącej pielgrzymce**, która przeszła wszelkie oczekiwanie. Jest to jeszce jeden dowód więcej, że miasto nasze jako **„semper — fidelis“** na długo jeszcze dzierżyć będzie **palmę pierwszeństwa** co do ofiarności, poświęcenia i prawdziwego **pietyzmu dla poległych bohaterów.**

Z funduszów uzyskanych tak z tegorocznej pielgrzymki, jakoteż i z poprzednich komitet sokoli **utworzył stypendjum Zadwórzyńskie**, z którego od roku 1921 korzysta stale dwóch uczniów.

Tego zaś roku **komitet Sekcji Zadwórzańskiej** postanowił przystąpić nietylko do podmurowania samej mogiły i otoczenia tejze sztachetkami, ale również do wybudowania **pomnika na szczycie kurhanu.**

Przy przedwstępnych atoli pracach okazało się, że ziemia, w której spoczywają drogie nam szczątki naszych ukochanych **dzieci-bohaterów**, nie tworzy całości w samej sobie — na którejby komitet mógł dowolnie gospodarzyć, albowiem część gruntu, na której kurhan jest usypany, **należy do prywatnego tamt. rolnika.**

Komitet więc Sokoli **Sekcji Zadwórz** zwraca się niniejszem **do całego patrjotycznie myślącego** Lwowa z zapytaniem! **Czy można taki anormalny stan dalej tolerować?!!** Czyż nie jest teraz najgoretszą potrzebą wszystkich serc polskich **natychmiast potrzebny grunt odkupić!!**

Postawmy obok hasła: „Nie damy ziemi skąd nasz ród“ również ważkie słowa: **„Wykupmy ziemię, gdzie spoczywają kości naszych bohaterów“.**

Oto hasło, z którem zwraca się obecnie **Komitet Sokoli Sekcji Zadwórzańskiej do mieszkańców Lwowa** — prosząc, by w dzień zbiórki, który tenże komitet urządza dnia 6. i 7. sierpnia br., składali ofiarnie grosz do skarbonek, z któremi przechadzać się będą po ulicach miasta osoby do tego specjalnie legitymowane.

Podwójnie daje, kto zaraz daje!

NADESŁANE.

Hojna nagroda!

Dnia **2 b. m.** zapomniano **w** kościele OO. Bernardynów, w kaplicy za głównym ołtarzem, książkę do nabożeństwa p. t.: „Bądź wola Twoja“ w futerale czarnym w formie torebki damskiej. Książka miała na pierwszej karcie dedykację „Kochanej żonie“. Uczciwego znalazcę uprasza się o zwrot za hojnem wynagrodzeniem na ręce portjera w hotelu krakowskim.

—o—

Tajemnicze promienie.

Sensacyjne odkrycie uczonego indyjskiego.

Londyn, w lipcu.

(B). Naukowe koła angielskie rozpatrują z dużem zaciekawieniem sensacyjne odkrycie pewnego indyjskiego uczonego. Mianowicie uczonemu temu, noszącemu dźwięczne nazwisko Jagadis Chandra Bose, miało się udać wytworzyć promienie świetlne, które pewne nieprzeźroczyste ciała czynią

przeźroczystemi.

Sir Jagadis, będący kierownikiem naukowego instytutu w Kalkucie, zajmuje się przedewszystkiem problemem krótkich fal elektrycznych i pewnemi nierozwiązanemi dotąd zagadnieniami optyki, o czem napisał już kilka książek, cieszących się

znacznym rozgłosem

wśród europejskich uczonych. „Sunday Times“ ogłaszają właśnie list uczonego, w którym dokładnie przedstawia swe eksperymenty. Skonstruował on mianowicie aparat, który wytwarza specjalny rodzaj krótkich fal elektrycznych, mających

tę charakterystyczną cechę,

że absorbowane przez pewne ciała, czynią je zupełnie przeźroczystemi. Tak np. doskonale udają się eksperymenty na roślinach, trudniej idzie z ludźmi i zwierzętami.

Odkrycie uczonego indyjskiego wywołało łatwe do zrozumienia zaciekawienie w sferach naukowych, gdyż chodzi o rzecz, znaczenia istotnie epokowego.

Olbrzymia kradzież na szkodę księcia Fuerstenberga.

Skradziono między innemi sznur pereł wartości 100,000 franków szwajcarskich.

Ischl, w lipcu.

(B). W nocy z 27. na 28. lipca nieznani sprawcy włamali się do wspaniałej willi księcia Karola Emila Fuerstenberga w Strobl. Złoczyńcy, pozostający prawdopodobnie w zmowie z służbą willi, wtargnęli do wnętrza

przez wyduszoną szybę,

poczem unieśli dużą, czarną kasetkę ze skóry, zawierającą szereg kosztowności, klejnotów i drogocennych przedmiotów. — Pokrywa kasetki była wyrobiona z kości słoniowej i przedstawiała krajobraz. Cenna kaseta zawierała

258 pereł,

niegdyś nanizanych na sznur, a leżących luźnie w kasecie, parę wspaniałych butonów brylantowych, medalon złoty z wizerunkiem Madonny, odznaczającej bardzo artystyczną robotę włoską i wysadzany niebieskimi kamieniami, agrafę do kapelusza, ozdobioną dużymi brylantami, dwa piękne łańcuszki z poczwórnie skręconych perełek, prześliczną bransoletę złotą, wysadzaną brylantami, szereg luźnych brylantów, rubinów i turkusów, przechowanych razem w czerwonem etui i inne jeszcze wartościowe przedmioty.

O wysokości szkody można dać wyobrażenie, jeśli się zważy, że wartość samego sznuru pereł wynosi **przeszło 100.000 franków szwajcarskich**, a butony ocenione są na równie pokaźną sumę **60.000 franków szwajcarskich.**

Mimo energicznego śledztwa nie udało się jeszcze wpaść na ślad włamywaczy.

Człowiek musi mieć szczęście.

Kaprys miljonera amerykańskiego.

Nowy Jork, w lipcu.

(B). Ameryka jest **krajem oryginałów.** Wszystko przybiera tam kształty swoiste, oryginalne, nawet **głupota**, czego dowodem „małpi“ proces w Dayton, któryby w Europie wprost nie do pomyślenia... O ciekawym przykładzie takiej oryginalności amerykańskiej donoszą pisma amerykańskie. Zdarzył się on mianowicie w St. Louis. Żył tam pewien

bardzo bogaty kupiec,

który w całem mieście znany był **z niesłychanego skąpstwa.** Doszło do tego, że człowiek ten odmawiał sobie

zaspakajania najprymitywniejszych potrzeb,

jadał tylko raz dziennie, chodził pieszo, nie trzymał służby, prócz starej, oddanej kucharki itd.

Ludzi zajętych w swojem ogromnem przedsiębiorstwie handlowem **traktował bardzo krótko** i co mógł, to **urywał im na gażach.** Przed kilku dniami kupiec

zmarł nagle,

nie zostawiwszy bliższej rodziny, był bowiem starym kawalerem.

Można sobie wyobrazić **zdziwienie i radość jego podwładnych,** gdy się dowiedzieli, że stary dziwak przeznaczył **cały swój pokaźny majątek,** dochodzący do miljona dolarów **do rozdziału między swój personal.**

Najlepiej wyszedł na tem

pewien 19-letni chłopak,

służący, dopiero od 4-ch miesięcy, którego zadaniem było zalepianie listów i opatrywanie ich znaczkami pocztowymi. Szczęśliwiec otrzymał mianowicie swój udział **w wysokości 20.000 dolarów** — sumę, którejby może nie zapracował przez całe życie.

Człowiek musi mieć szczęście.

Jedyna w swoim rodzaju wystawa.

Trumny, karawany, groby i t. d.

Londyn, w lipcu.

W listopadzie przygotowuje się w Londynie międzynarodowa wystawa przemysłu pogrzebowego.

Na przestrzeni 4000 metrów kwadratowych zebrane zostaną wspaniałe eksponaty trumień, karawanów, grobowców, kosztowne urny alabastrowe przeznaczone dla miljonerów, oraz skromniutkie groby robotnicze.

Wystawa będzie jedyną w swoim rodzaju, albowiem zaznajomi żyjącą publiczność z wszystkimi rozkoszami, jakie czekają ją po śmierci.

Przemysłowcy pogrzebowi słusznie się uskarżają, iż współczesna ludzkość bagatelizuje śmierć i lekceważy sobie przyszłe miejsce odpoczynku. Zachowanie się takie jest niewłaściwe, jeśli się zważy, iż życie jest krótkie, a wygodny grób winien być ceniony narówni z przyjemnem mieszkaniem.

Sensacyjny zakład rzeźbiarza polskiego.

Z Paryża do Zakopanego — rowerem.

Paryż, w lipcu.

(B) Kolonja polska w Paryżu przeżywała sensację nieladą. Znany tutaj, niemniej niż w kraju, artysta rzeźbiarz August Zamoyski, wyruszył

w podróż do Polski na rowerze.

P. Zamoyski jedzie przez Szwajcarję, Austrję i Czechy, razem około 3000 km.

Ma wszelkie szanse do zwycięstwa. Nie wszyscy może wielbiciele jego rzeźbiarskiego talentu wiedzą, że August Zamoyski jest również

polską sławą w sporcie narciarskim.

Z ostatnich zwycięstw, szczególnie chlubić się może: 1-szą nagrodą na zawodach w Krynicy, zdobytą w biegu wytrwałości na dystansie 30 klm. bijąc o 10 min. słynnego mistrza K. Schillego i 2-gą nagrodę w biegu o mistrzostwo Zakopanego.

Inne sportowe zwycięstwa długo byłoby wyliczać.

Na polu sztuki Zamoyski zdobył sobie imię

wybitnego rzeźbiarza,

torującego drogę nowym, współczesnym teorjom. Jedna z jego rzeźb. wystawiona została w jednej z największych

galerji Paryża

i zdobyła uznanie poważne krytyki francuskiej.

Śmiałe przedsięwzięcie sportowe Augusta Zamoyskiego, ma genezę dość sensacyjną.

W rozmowie z pewnym

miljonerem argentyńskim

polski rzeźbiarz rozwodził się nad braterstwem sztuki i sportu, duchowej tężyzny z siłą i zdrowiem fizycznem.

W wyniku tej rozmowy doszło do

poważnego zakładu.

August Zamoyski założył się z argentyńskim „niedowiarkiem“, że on, polski artysta, zdoła odbyć podróż na rowerze z Paryża do Ojczyzny, przejeżdżając nie mniej, jak

200 klm dziennie.

Zakład stanął o poważną sumę

20.000 dolarów.

Zamoyski wyruszył po kilkumiesięcznym treningu. Jeżeli wygra zakład, będzie to znakomita propaganda polskiej tężyzny na Zachodzie.

Wyjazd Zamoyskiego sygnalizowali już pismom Europy i Ameryki korespondenci paryscy.

—o—

Sensacyjny skandal wśród włoskiej arystokracji.

Aresztowanie hrabiego Wiktora Emanuela Konrada della Chiesa di Cervignasco.

Medjolan, w lipcu.

Sensacją dnia w Turynie jest aresztowanie hrabiego Wiktora Emanuela Konrada della Chiesa di Cervignasco, który należy do jednej z najstarszych rodzin arystokracji włoskiej. — Aresztowanie młodego, 25-letniego arystokraty pozostaje w intymnym związku

z zamachem samobójczym

18-letniego pięknego dziewczęcia. Hrabia della Chiesa poznał Guisseppinę od kilku miesięcy i często zapraszał ją na wycieczki w piękne okolice Turynu. Z początkiem ubiegłego tygodnia namówił niedoświadczoną panienkę na kilkudniową,

dalszą wycieczkę.

Trzeciego dnia po odjeździe z Turynu spotkał pewien kupiec dziewczynę zapłakaną i pogrążoną w najczarniejszej rozpaczy nad brzegiem rzeki Po. Na pytania kupca odpowiadało biedne dziewczę tylko spazmatycznem łkaniem, wobec tego kupiec ofiarował jej na razie gościnę w swym domu, a natychmiast zawiadomił rodziców dziewczęcia. Gdy jednak po chwili powrócił do domu, oczom jego przedstawił się

straszny widok.

Giusepina leżała na podłodze, z rozciętą szyją, w kałuży własnej krwi, a w prawej ręce trzymała zbroczoną brzytwę. Stan dziewczęcia jest bardzo poważny, ale lekarze mają nadzieję utrzymania jej przy życiu. Przesłuchana na policji oświadczyła dziewczyna, że arystokrata

zwabił ją do lasu

i mimo jej oporu — zgwałcił. Następnie udało się jej uciec, ale zadana hańba tak silnie nią wstrząsnęła, że popchnęła ją do zamachu samobójczego.

Natychmiast tedy wydano nakaz aresztowania zbrodniczego uwodziciela, co wobec jego przynależności do najwyższej śmietanki towarzyskiej wywołało niebywały skandal.

Adwokat oskarżonego czyni starania, aby jego klijent mógł odpowiadać z wolnej stopy.



Lwów, 4. sierpnia.

Z PROWINCJI.

Kołomyja. Reprezentacja Przemyska - Ż. T. G. 1 : 0 (1 : 0). Z. T. G. osiągnęło piękny sukces, głównie dzięki bramkarzowi Bernsteinowi, który wykazał znaczne walory. Odznaczyli się również Nöltenberg, Fischer, Hilsenrahl; atak słaby. U gości wybijała się obrona i pomoc, dobry był lewoskrzydłowy napadu. Sędzia p. Liblein ze Stanisławowa dobry. Widzów około 300.

*

Z KRAJU.

W Łodzi bawił praski D. F. C., odnosząc z tamtejszemi drużynami wspaniały sukces. Pokonał on Turystów 10 : 0, a Ł. K. S. 4 : 0.

W Krakowie odwołano z powodu deszczu wszystkie imprezy sportowe.

*

Z ZAGRANICY.

W Belgradzie pokonała praska Slavia mistrza Jugosławji K. S. Jugosławja 4 : 2 (2 : 1).

*

G. ŚLĄSK POLSKI — G. ŚLĄSK NIEMIECKI.

W niedzielę odbyły się w Bytomiu po raz pierwszy zawody lekkoatletyczne między zawodnikami polskiego i niemieckiego Górnego Śląska. Zakończyły się one nieoczekiwaną porażką Polaków w stosunku 63 : 65 punktów na korzyść Niemców. Zawody te mogliby sportowcy polscy wygrać, gdyby nie biegi na 100, 200 i 800 m., w których Polacy zawiedli. Organizacja zawodów była na dobrym poziomie.

Wyniki poszczególnych konkurencyj przedstawiają się następująco:

Biegi: 100 m. Nietsch (Niem. G. Ś.) 11.5 sek., 200 m. Nietsch (Niem. G. Ś.) 23.4 sek., (b. dobry czas), 400 m. Szeliga (Pol. G. Ś.), 800 m. Eicahenberg (Niem. G. Ś.) 2.10 min., 1500 m. Freyer (Pol. G. Ś.) 4.27.6 min. Sztafeta 4×100 m. Niem. G. Ś. 45.9 sek., Sztafeta olimp. Niem. G. Ś. 3.53 min., 5000 m. Freyer (Pol. G. Ś.) 17.31.

Skoki w wyż: Rauchmal (Pol. G. Ś.) 1.66 m., w dal: Bomba (Niem. G. Ś.) 6.08 m., o tyczce: Forreiter (Pol. G. Ś.) 3.25 m.

Rzuty dyskiem: Rischke (Pol. G. Ś.) 28.17 m., kulą: Rischke 10.48 m. oszczepem: Püch (Niem. G. Ś.) 48.30 m.

Życie gospodarcze.

Pod znakiem produkcji krajowej.

Lwów, 4. sierpnia.

Szukając wyjścia z ciężkiego położenia, w jakie stawia nas wybitna bierność naszego bilansu płatniczego, natrafiamy zawsze na jeden jedyny niezawodny środek ratunku w postaci wzmożenia produkcji krajowej i znalezienia dla niej możliwie rozległych rynków zbytu zarówno w kraju, jak i zagranicą. I musimy sobie też powiedzieć, że temu naczelnemu zadaniu racjonalnej i na dalszą metę obliczonej polityki gospodarczej Państwa musza być bez zastrzeżeń podporządkowane wszelkie inne względy, gdyż tylko pod tym znakiem, pod znakiem rozwoju produkcji krajowej i możliwie szerokiego zbytu towarów polskich przezwyciężyć możemy trapiące nas tak dotkliwie przesilenie gospodarcze.

Z tego zasadniczego wychodząc założenia, dochodzi się do całego szeregu wskazań praktycznych, które stają się integralną częścią składową programu patrjotyzmu gospodarczego, który został już na tem miejscu postawiony i oświetlony. Nie może ulegać wątpliwości, że spożycie towarów zagranicznych w Polsce winno być ograniczone do najskromniejszych i najniezbędniejszych rozmiarów i że towarowi polskiemu należy nie tylko wszelkimi środkami ułatwiać swobodny zbyt na rynku krajowym, ale należy też torować mu jak tylko można i gdzie tylko można, drogę na rynki zagraniczne.

To zasadnicze zaznaczone powyżej założenie stać się winno także jedynym probierzem stosunku naszego do wszelkiego rodzaju imprez i przedsięwzięć gospodarczych, których działalność podporządkowana być musi naczelnym, imperatywnie przez życie dyktowanym wskazaniom polskiej polityki gospodarczej.

Gdy mowa o tych imprezach i przedsięwzięciach, należy w pierwszym względzie wobec aktualności tej sprawy zwrócić uwagę na Targi Wschodnie we Lwowie, które w tym roku rozwinęły szerszą niż w latach ubiegłych działalność propagandową i spytać należy, w jakim stopniu zamierzają one spełnić swoją rolę wobec tych naczelnych wskazań obecnego momentu w rozwoju naszych stosunków gospodarczych.

Na szczęście odpowiedź ta wypaść musi pomyślnie, albowiem we wszystkich dotychczasowych enuncjacjach tej instytucji podkreślony jest z naciskiem ten moment, że Targi Wschodnie, uświadamiając sobie rolę swoją w całokształcie polskiej propagandy i ekspansji gospodarczej, pragną w tym roku zwrócić szczególną i niemal wyłączną wagę na sprawę możliwie największego zainteresowania kupiectwa zagranicznego wytwórczością polską, ażeby w ten sposób w miarę swoich sił i środków przyczynić się do wzmożenia eksportu naszego, a tem samem do naprawy bilansu handlowego Państwa.

Stanowisko to, które znalazło realny wyraz w prowadzonej przez delegatów Targów Wschodnich w różnych krajach europejskich akcji propagandowej, zasługuje nietylko na podkreślenie, ale i na uznanie, nakładające na czynniki rządowe i gospodarcze Polski obowiązek poprostu poparcia wysiłków instytucji, która w ten sposób pojmuje swe zadania w obecnym przełomowym okresie życia gospodarczego Polski.

Przy okazji należałoby wogóle sprawę postawić w szerszej płaszczyźnie i wysunąć to samo zagadnienie w stosunku do wszystkich imprez targowych, wystawowych, propagandowych itp. Uwaga ta nasuwa się między innemi w związku z niedawno ogłoszonym komunikatem oficjalnym Dyrekcji Targu Poznańskiego, w którym zobrazowano wyniki tegorocznej wiosennej kampanji. W komunikacie tym czytamy między innemi, że utworzyła się już opinja co do roli, jaką powinny odgrywać we wzajemnym stosunku obydwa targi polskie, a mianowicie Targ Poznański ma służyć importowi, gdy tymczasem Targi Wschodnieześrodkowałyby swe wysiłki w kierunku eksportu na Wschód i Południowy Wschód. Nasuwa się więc pytanie, czy w obecnych warunkach może być pożyteczna zorganizowana służba targowa, oparta na koncepcji forytowania importu towarów zagranicznych do Polski. Targ Poznański niewątpliwie posiada fundamenty, ale zdawałoby się, że wypadłoby je przebudować w kierunku odpowiadającym bardziej obecnym konjunkturom gospodarczym i wymaganiom życia. Można to zrobić bez trudności, jeżeli spojrzy się na tę sprawę pod kątem widzenia tych naczelnych wskazań, o których była mowa na wstępie niniejszych uwag.

Albowiem tylko w myśl tych wskazań postępować musimy i pod ich to znakiem ostatecznie zwyciężymy!

Cedula giełdy lwowskiej z dnia 28 lipca 1925.

Wartość nomin.	[illegible]		Akcje z kuponem bieżącym	27 lipca				
	[illegible]	[illegible]		płaca		żądaja		transakcje
				zł	gr	zł	gr	
Mkp.	Mkp.							
280	140	—	Bank Związkowy	—	—	—	—	—
280	130	15000	Bank hipoteczny .	—	40	—	42	0·41
1000	500	—	Bank handl. pozn.	—	—	—	—	—
280	184	2800	Bank Komercjal. .	—	—	—	—	—
280	140	5600	Bank Małopolski .	—	—	—	—	—
280	140	2800	Bank powsz. kred.	—	—	—	—	—
280	130	9000	Bank Przemysłow.	—	24	—	26	0·25
1000	—	—	Bank Rolniczy . .	—	—	—	—	—
280	84	15000	Bank Ziem. kred.	—	—	—	—	—
280	84	—	Bank Zemelny . .	—	—	—	—	—
1000	600	100000	Zw. Sp. Z. w Poz. .	—	—	—	—	—
500	—	5000	Agrochemia . . .	—	—	—	—	—
1000	650	—	Bracia Biskupscy	—	—	—	—	—
500	2000	—	Browary	8	45	8	60	8·50
1000	3000	25 gr	Chodorow	3	45	3	65	3·50 – 3·60
1000	2000	50 gr	Chybie	—	—	—	—	—
1000	800	30000	Cegielski	—	—	—	—	—
1000	1000	2000	Cmielów	—	—	—	—	—
—	—	—	Fabr. Lokomotyw	—	—	—	—	—
140	14000	140	Gafota	—	—	—	—	—
140	800	—	Galicja	—	—	—	—	—
1000	—	—	Gazolina	1	25	1	35	1·30
140	600	—	Górka	—	—	—	—	—
140	18000	—	Karpalit	—	—	—	—	—
280	200	5000	Krakus	—	—	—	—	—
5000	15000	—	Marynin	—	—	—	—	—
1000	300	10500	Niemojowski . .	—	—	—	—	—
—	—	—	„Nitrat“ Zakł. ch.	—	—	—	—	—
1000	4000	—	Olkos	—	—	—	—	—
500	750	4 gr	Parowozy	—	—	—	—	—
500	200	1000	Pezet	—	—	—	—	—
350	175	—	Pocisk	—	—	—	—	—
1000	500	7550	Pokucie	—	—	—	—	—
500	350	20000	Polska nafta . . .	—	—	—	—	—
500	400	—	Polskie Tow. Bud.	—	—	—	—	—
10000	2500	—	Potęga	—	—	—	—	—
140	280	—	Rakszawa	—	—	—	—	—
500	300	360	Rohn Zieliński . .	—	—	—	—	—
200	140	—	Siersza elektr. . .	—	—	—	—	—
140	800	—	Siersza górn. . .	—	—	—	—	—
280	750	—	Spół. Wydawnicza	—	—	—	—	—
1000	—	1800	Tehate	—	—	—	—	—
700	700	20000	Tepege	—	—	—	—	—
1000	350	—	Tespy	—	—	—	—	—
140	280	—	Trzebinia	—	—	—	—	—
500	1000	—	Ursus	—	—	—	—	—
1000	1070	—	Zieleniewski . . .	—	—	—	—	—
140	90	—	Impex	—	—	—	—	—
500	200	1500	Polski Glob . . .	—	—	—	—	—
1000	520	45000	Polbal	—	—	—	—	—
1000	210	—	Polsot	—	—	—	—	—
140	240	4500	Tohan	—	—	—	—	—
500	300	—	Wawel	—	—	—	—	—
—	—	—	kol. Hurtownia S. A.	—	—	—	—	—

Giełda lwowska.

SPRAWOZDANIE GIEŁDOWE.

Lwów, 3 sierpnia.

Na targu akcyjnym ruch średni. Kursa niejednolite. Sprzedających mało. W większych ilościach kupowano Chodorów i Gazolinę. Zapotrzebowanie na Browary, Cegielskiego (po 15), Parowozy (0·41), P. Naftę (0·26), Rakszawę (1·10), Sierszę g. (2·60) i Górkę nie pokryto dla braku zaofiarowania.

Z akcji bankowych notowano tylko B. Przemysłowy i Hipoteczny, przy małem zainteresowaniu.

Dla akcji handlowych i papierów procentowych brak nabywców.

Tendencja niejednolita.

Usposobienie wyczekujące.

OBROTY W AKCJACH.

Lwów, 3 sierpnia.

Hipoteczny 0·41, Przemysłowy 0·25, Browary 8·50, Chodorów 3·50, 3·55. 3·60, Gazolina 1·30.

Giełda zbożowa.

Lwów, 3 sierpnia.

Kursa zbożowe. Pszenica krajowa ex 1925 r. zł. 23—24; żyto małopolskie ex 1925 r. zł. 17.50—18.

Poza giełdą żywe obroty w życie nowego zbioru z natychmiastową dostawą. — Sporadyczne transakcje w pszenicy i owsie. — Za owies nowego zbioru z natychmiastową dostawą płacono zł. 18—20. Tendencja ustalona. Usposobienie ożywione.

Giełda warszawska.

Warszawa, 3. sierpnia. (Tel. G. P.) Dolary Stanów Zjedn. 5.17, Holandja 208.82, Londyn 25.25, Paryż 24.65, Praga 15.41, Szwajcarja 100.92, Wiedeń 73.10, Włochy 18.97, 6 prc. pożyczka 78.00, pożyczka dolarowa 68.25—68.50 w złotych 353.78 5/8, pożyczka kolejowa 85.00.

Giełdy obce.

GIEŁDA ZURYCHSKA.

Zurych, 3. sierpnia. (Tel. G. P.) Paryż 24.40, Londyn 25.01, Nawy Jork 515, Belgja 23.72, Holandja 206.75, Wiedeń 1.226, Sztokholm 138.45, Praga 15.25, Budapeszt07224.

Obroty prywatne.

Wczoraj tendencja wyczekująca, rezerwowa — transakcji nie było.

OGŁOSZENIA.

Posady i praca

LEŚNICZY egzaminowany lat 34, żonaty, z powodu uciążliwej służby górskiej poszukuje posady w lasach tylko nizinnych. Świadectwa chwalebne. Łaskawe zgłoszenia z grzeczności, Adam Ulanecki. nadleśniczy w Lisku. 4089-3

UCZNIA handlowego, z dobrego domu, Polaka, posiadającego minimum 7 klas szkoły powszechnej lub 4 klasy szkoły średniej, przyjmie na praktykę poważna firma elektrotechniczna. Zgłoszenia do Administracji pod „Ale“. 4093-3

PRAKTYKANT z ukończoną trzecią klasą znajdzie umieszczenie w handlu Antoniego PAWŁOWSKIEGO, ul. Akademicka 2a. 4094-3

POSZUKUJĘ kucharza kawalera, bardzo dobrze gotującego od zaraz. Odpisy świadectw. Nieuwzględnione bez odpowiedzi. Roman Czaykowski, Kamionka Wołoska.

Kupno, sprzedaż, zamiana

PARCELE przy ul. Potockiego, Sadownickiej, bocznej Listopada, bocznej Łyczakowskiej, Kordeckiego, drodze Kulparkowskiej, Wuleckiej i Dekerta sprzeda tanio „Celeritas“, Lwów, Jagiellońska 17. Telefon 47-97. 4100-2

Zgubiono, znaleziono

JÓZEF ZNOK, syn Pawła, gr. kat. ur. 1902 i Ilko Surowy, syn Tymka, gr. kat. ur. 1902, obaj z Oleszyc Starych powiat Lubaczów, zgubili dokumenta wojskowe i kartę zwolnienia z 4. grudnia 1924, wydaną przez P. K. U. Pińczów, Król. Polskie, które unieważniają. 4091

UNIEWAŻNIAM zgubioną książkę wojskową, Stefan Paliwoda, rok ur. 1899, Wieś Łany p. Bóbrka. 4088

Rozmaite

FABRYKA pantofli i papuczy, ul. Wronowskich 4 przyjmuje zamówienia na ciepłe zimowe obuwie. 4090-4

PRZYSTĄPIĘ jako wspólnik do urządzenia kina, dając kompletne urządzenie, Wiadomość „Zakład portretów Emil Czynka, Sanok“. 4084-3

KOSTJUMY, płaszcze kąpielowe w składzie pończoch Lichta, Hetmańska 22. 4096-2

Ogłoszenie.

Uchwałą Sądu okręgowego jako handlowego w Czortkowie z dnia 4. marca 1925 L. cz. Firm 37/25 zostało rozwiązane „Towarzystwo Eskontowe i Zaliczkowe w Budzanowie, Stowarzyszenie zarej. z ogran. poręką“ i likwidatorami ustanowiono Salomona Gensera i Mendla Hellera w Budzanowie.

Likwidatorowie wzywają wierzycieli nazw. Towarzystwa do zgłoszenia swych roszczeń w nieprzekraczalnym terminie do 31. grudnia 1925 na ręce likwidatorów.

Budzanów, dn. 20. czerwca 1925
Towarzystwo Eskontowe i Zaliczkowe w Budzanowie, Stowarzyszenie zarej. z ogran. poręką w likwidacji.
M. Heller. S. Genser. 4086

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr, za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, reklamy i inseraty na stronach tekstowych 65 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł. pol., cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol — Ogłoszenia zamiejscowe 30 prc. droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 3 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty)

PRENUMERATA:

Miesięcznie	Zł. 3.70
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową	Zł. 4.06
zagranicą	Zł. 5.50

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. Nacz. Redaktor: J. Konarski.

Z Drukarni Spółki Akcyjnej Wydawniczej pod zarządem J. Płockiego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpow. red.: JERZY KONARSKI